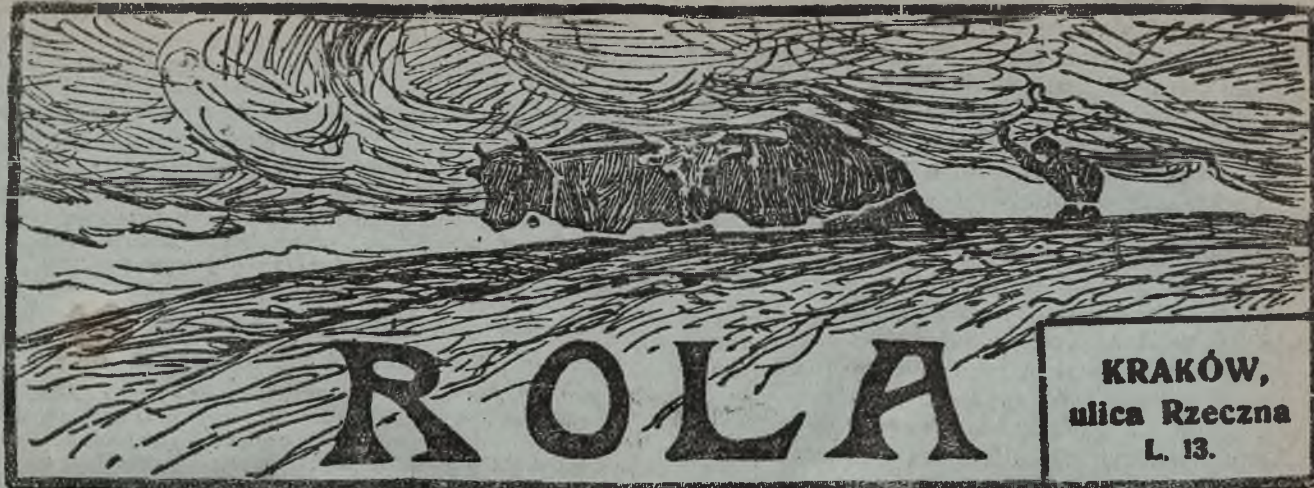
Nr 8. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, 20 lutego 1938



KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym Prenumeratorom dla całości wysyłamy.

„Dobrobyt“ w Sowietach.

Stalin chciał się pewnego razu przekonać o położeniu chłopów w Sowietach. Wyjechał więc do pewnej małej gminy i tam, spotkawszy na drodze jednego z chłopów, wdał się z nim w rozmowę.

— Jak wam się powodzi, towarzyszu?

— Nie najgorzej, ojczulku komisarzu...

— Lepiej, niż dawniej?

— Lepiej, nie lepicj, ojczulku komisarzu. Popatrzcie jeno. Dawniej miałem dwie koszule i dwie pary spodni — a teraz tylko jedną.

— Ależ, towarzyszu — rzecze na to Stalin. — Pamiętajcie, że dobrobyt nie zależy od ilości koszul. Słyszeliście może, że w Afryce była wojna? (Mowa tu o wojnie włosko-abisyńskiej). Tam murzyni nie noszą w ogóle ani spodni, ani nawet koszul!...

Chłop popatrzył zdumiony na Stalina i tak się go spytał:

— Ani spodni, ani koszul? To tam tak długo panuje bolszewizm?



Nie może powiedzieć.

Nauczyciel zwraca się do jednego z uczniów i pyta z czego robi się kiełbasę.

Uczeń milczy.

— Powinieneś wiedzieć. Twój ojciec jest przecież rzeźnikiem!

— Ja wiem, proszę pana, ale nie mogę powiedzieć — odpowiada malec.

— Dlaczego?

— Bo ojciec powiedział, że jak powiem to mi zęby wybije



W sądzie.

Sędzia do oskarżonego: — Z jakiego powodu rozbił pan głowę sąsiadowi?

— Bo mnie nazwał durniem.

— Czy to taka straszna obelga?

— Dla pana sędziego może nie, ale dla mnie tak.



Schadzka.

Dama zapytuje kelnera w kawiarni:

— Czy nie był tu o godzinie piątej pewien jegomość, który pytał się o panią w niebieskiej sukni?

— Owszem, był. Poczekał kilka minut, a potem odszedł z panią w zielonej sukni.



Uprzejmość między kobietami.

— Powiedz, droga, czy ta suknia ze zmarszczkami nie stosuje się doskonale do mego kapelusza?

— Tak, moja kochana, lecz sądzę, że do twarzy jeszcze lepiej.

Nr 8. Wychodzi rok XXI. Kraków, dnia 20 lutego 1938



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1938: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 100 franków fr., półrocznie 60 fr., kwartalnie 35 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.

Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: Kraków, ul. Rzeczna 13.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Pocz. Urząd Czekowy 500.868

Dzieje naszego dostępu do morza.



Od najdawniejszych czasów morze było najlepszą drogą do prowadzenia handlu zagranicznego, słusznie w średniowieczu przezwanego zamorskim. Ponieważ handel prowadzi do bogactwa kraju i potęgi gospodarczej (a czasem i politycznej), przeto znaczna część wysiłków ludów nadmorskich kierowała się ku utrwaleniu i obronie swego stanu posiadania na wybrzeżu, ludów zaś osiadłych w głębi lądów — ku opanowaniu wybrzeża.

Nam, Polakom, przypadł w udziale szczęśliwy los narodu nadmorskiego, bowiem już w epoce wędrówki ludów polskie plemię Pomorzan zajęło ziemię między Notecią, Odrą, Bałtykiem i Wisłą. Wprawdzie pas wybrzeża Bałtyckiego między ujściami Odry i Wisły w stosunku do całości ziem polskich był dość krótki (w linii prostej około 300 km.) i skąpo rozczłonkowany, lecz zatoka przy ujściu Wisły wyróżniała się dobrymi warunkami przyrodzonymi do założenia osiedla przystani, która z czasem urośnie do rozmiarów miasta - portu. Tam też powstało pomorskie miasto Gdańsk, niegdyś nasze, a choć niemczone od r. 1308 po krwawej rzezi ludności pomorskiej przez podstępnych Krzyżaków, jednak w r. 1466 ponownie wcielone do Polski wraz z ludnością niestety, przeważnie już niemiecką.

W wiekach od XV do XVIII nie wiele miała Polska pociechy z Gdańska. Kupiec gdański na zasadzie „wielkiego przywileju morskiego", nadanego Gdańskowi przez króla Kazimierza Jagiellończyka i wręczającego mu niejako klucze od morza polskiego, bogacił się na monopolowym handlu zamorskim, a tymczasem szlachcic polski przez usta ówczesnego poety, Sebastiana Klonowicza, głosi naiwnie:

Może nie wiedzieć Polak, co to morze,
Gdy pilnie orze.

A żaden z wielkich królów polskich nie pomyślał o stworzeniu polskiej floty handlowej, któraby skutecznie współzawodniczyła z flotą gdańską; czasem tylko czynili oni wysiłki w kierunku tworzenia floty wojennej, lecz dla celów wyłącznie doraźnych, niejako manewrów taktycznych, na przykład zaatakowania wroga od strony morza, że wspomnę tu eskadrę kaprów za Zygmunta Augusta i eskadrę oliwną za Zygmunta III. Jeden Władysław IV zamierzał budowę stałej floty wojennej, lecz siły zewnętrzne (Dania) i wewnętrzne (szlachta z królewiętami kresowymi na czele) udaremniły ten zamiar i pogrzebały na długie wieki morską politykę Polski. Flota zmarniała i znikła; Polska odsunięta od ujścia Wisły i od morza, osłabła i wpadła w bezbronną wierność, aż wreszcie straciła wybrzeże w r. 1772.

Po pierwszym rozbiorze nastąpił drugi i trzeci, a dalej długie lata niewoli.

Lecz po 150 blisko latach zwyciężyła zasada wygłoszona po raz pierwszy w orędziu pokojowym Wilsona, w styczniu 1917 r., że każdy naród ma niezaprzeczalne prawo dostępu do morza, jako drogi swej ekspansji handlowej i kulturalnej. I tej zasadzie przede wszystkim zawdzięczamy ten niewielki obszar polskiego Brzegu nad Bałtykiem; a na podstawie wykresu obszaru zaludnienia polskiego, kongres wersalski przyznał Polsce ten brzeg, którego objęcia rocznicę święcimy w lutym każdego roku.

Na szczęście, przy dzisiejszym stanie żeglugi i techniki morskiej wartość dostępu do morza ocenia się nie długością linii wybrzeża, lecz wielkością jego portów, która może i powinna być dostosowaną do obszaru lądu, przez te porty obsługiwanego, t. zw. zaplecza. A ponieważ złośliwy nowotwór gdański ani mógł, ani chciał sumiennie dostosować się do obsługi naszego zaplecza o 33-milionowej ludności, mimo-

woli narzuciła się nam myśl budowy portu własnego, przy czym ze względu na konfigurację lądu i morza obrano na teren przyszłego portu małą wioskę rybacką Gdynię.

Już w roku 1924 zawarto umowę z konsorcjum francusko-polskim, lecz do r. 1926 wykonano zaledwie roboty wstępne na sumę około 3 milionów złotych. Dopiero pomyślne nadwyżki finansowe w latach 1926 do 1928 pozwoliły zastosować iście rekordowe tempo budowy, w wyniku czego obie serie robót ukończono w r. 1934 kosztem okrągło pół miliarda złotych.

Za tę sumę zbudowano: nadbrzeży około 9.4 km, falochronów około 2.6 km i ukończono główną część portu na terenie 630 hektarów (powierzchni lądowej) i akwenie 320 hektarów (powierzchni wodnej), razem 950 hektarów.

Na terenie portu pobudowano różne państwowe i prywatne magazyny i zakłady przemysłowe z bocznicami i torami przeładunkowymi. W inwestycje te przemysł prywatny włożył okrągło drugie pół miljarda złotych.

O potrzebie posiadania własnego portu najlepiej świadczy potężny wzrost rocznego obrotu towarowego, który z 10 tysięcy ton w r. 1924 wzrósł do 8-miu zgórą milionów ton w r. 1936.

Równocześnie z portem rozwijała się Gdynia, jako cywilizowane miasto europejskie, obecnie liczące z górą 100.000 mieszkańców.

A wszystkie te cuda wyczarował płomienny zapał i wytrwała praca polska. Zapał nie był tu zwykłym ogniem słomianym lecz świętym Zniczem, a taki nigdy nie zgaśnie. Praca zaś była zbożna i celowa.

Z przytoczonego zarysu historycznego wynika, że w przeciwieństwie do obojętności dawnej Polski królewsko-szlacheckiej do handlu morskiego, nowa Polska energicznie dąży do niezależności od portu gdańskiego i portów niemieckich.

Czarodziej Twardowski.

(Ciąg dalszy)

— Kładnę kość ze starej kośnicy: niech, kto napój wypije, uschnie jak ta kość, zżółknie i zaniemieje.

— Kładnę wosk ze świecy kościelnej, spalonej na pogrzebie: niech mu będzie w życiu smutno, jak było na cmentarzu, kiedy świeca dogorzała.

— Rośnie kwiat nad mogiłą, kwitnie w zaduszny dzień, czarno i biało — rzucam kwiat do napoju i niech mu kwitnie na czole czarna myśl, jak ten kwiat, czarny smutek i rozpacz.

— Włóżcie serce sowy — co się kryje w dzień a w nocy płacze, a ludzie ją zabijają i ptacy ją pędzają — niech i on tak będzie znienawidzony od wszystkich.

Mieszały napój w kotle trupią kością i sypały weń wszystką złość, którą miały w sercu; napój wrzał, szumiał i syczał i kipiał aż nad brzegi. I która kropla jego padła na ziemię, wypaliła trawy, a zasychała czerwono jak krew.

Za tymi inne było koło jeszcze, ale tu wśród szeptów i chichotania nie mógł mistrz dojść, o co szło, a nie bardzo ciekawy, pominął — nie dowiedziawszy się.

Niżej uczył stary upiór młodego upiora, jak krew ze śpiących wysysać, a stara zmora młodą zmorę, jak dusić biednych, siadając im na piersi.

Tam i siam włóczyły się po górze duchy i mary pojedynczo, inne z diabłami w parze, inne jeszcze, szukając sobie towarzyszy, zaczepiały, wykrzywiając się miłośnie, lub rzucały się na przechodzących. Byli tam młodzi i starzy, młode i stare, mnichy i żołnierze, szlachta i chłopstwo, mieszczki i mieszczanie, lecz najwięcej starych bab i upiorów. Wszystko to suwało się po zaroślach, wkoło rozłożonych ognisk, gwarzyło i śpiewało, krzyczało i śmiało się przeraźliwie, targowało i kłóciło, przeklinało i wyzywało.

Gdzieniegdzie ślepi dudarze grali czarownicom piosenki i tańce; indziej biesiadowano pod krzakami, dobywając jadła i napojów z dwojaczków i butli z miodem i piwem. Mistrz, postrzegając wszystko, nie mieszał się do tłumu, ulatywał nad nim zwolna, ciekawie się wpatrując i przysłuchując, a czoło jego chmurne było i pomarszczone, świadcząc o głębokim uczuciu i myślach.

Sabat zbliżał się do końca, bliskie było kurów pianie, niektórzy już się wynosili, gasły ogniska, szumiało powietrze od wzlatujących mar, klasztorny zegar bił godzinę. — Po chwili na folwarku kury raz pierwszy piać zaczęły. — Twardowski zwrócił się do Bydgoszczy, gdzie Maćka zastał jeszcze śpiącego.

12. Odmłodzony burmistrz.

Ranek był wczesny, gdy zapukał ktoś mocno do drzwi mieszkania Twardowskiego. Maciek otworzył i do izby wtłoczyła się postać pękata, opasła, siwa, z czerwoną gębą. Był to sławetny burmistrz miasta Bydgoszczy w swojej własnej osobie.

— Czego waść życzysz? — zapytał Twardowski, zły, że go budzą tak wcześnie.

— Mistrzu! — odpowie pan Słomka (tak się bowiem ów burmistrz nazywał) — przyszedłem z wielką prośbą do wielmożności waszej: ani mniej, ani więcej, chcę, abyś mnie odmłodził.

— Rzecz to nie tak łatwa, ani ją tak z kopyta do skutku doprowadzić można — rzekł mistrz poważnie. — Przerobić człowieka starego na młodego, dzieło to trudne, długie i kosztowne.

— Ja już kosztów na to żałować nie myślę — odpowiedział burmistrz — gotów jestem, gdyby mi zabrakło, zastawić się i sfantować. Ale jakież to mogą być koszta?

— Znaczne dosyć — rzekł Twardowski — potrzeba na to ziół rzadkich i drogich maści zamorskich, potrzeba długich przygotowań; nim się wszystko przysposobi i pościąga z różnych stron, rok może upłynąć.

— Rok! — zawołał pan Słomka — tak długo!

— Przecież warto na to poczekać — rzekł mistrz.

— Zapewne — szepnął pod nosem burmistrz — ale jeśli ja umrę, nim się to zrobi?

— Potrzeba też — mówił dalej mistrz — jednego zaufanego pomocnika. Tego ja znajdę w moim słudze. — Waszmość ułóż swoje interesa i wybieraj się jakby w długą podróż. Znajdziemy tymczasem dom jaki wygodny na ustroniu, spokojny, gdzie nam nikt

nie przeszkodzi. Waszmość, jeżeli cenisz swoje życie, powinieneś milczeć i nikomu o tym nie wspominać.

— Będę milczał jak grób — rzekł burmistrz z ukłonem. — Co się tyczy podróży, udam, że pojadę za skórami do Wilna, co też nieraz już czyniłem. Dom najmiemy za miastem, ja go sam najlepiej wynajdę, a ten worek — rzekł, kładąc na stole zieloną kaletę — na pierwsze koszta wystarczy może.

— Idź waszmość ze swej strony gotować — rzekł mistrz — a nie dowiaduj się do mnie aż za kilka miesięcy. Ja tymczasem przygotuję wszystko.

A w duchu pomyślał:

„Pierwsza to będzie i ciekawa próba na tym opasłym wieprzu. Gdyby się nawet nie udała niewielka szkoda kawałka nadpsutego mięsa".

Burmistrz wyszedł uradowany: Twardowski tymczasem, przecierając myśl jakąś w głowie, zawołał Maćka i rzekł:



...do izby wtoczyła się postać pękata.

— Znam twoją wierność dla mnie i dlatego chcę cię użyć do wielkiego i ważnego dzieła. Nabędziesz nauki, z której kiedyś będziesz mógł korzystać, a tymczasem dasz mi dowód, że się nie mylę, rachując na ciebie.

— Obaczysz mistrzu — odpowiedział Maciek.

— Mamy tu przerobić człowieka.

— Przerobić?

— Tak, Maćku, ty będziesz dopomagał do tego. Od jutra zaczniem szukać potrzebnych ziół, przygotowywać ciecze i maści, których użyć wypadnie.

Jakoż nazajutrz zaraz, kostury wziąwszy w ręce, i ubranie pielgrzymie, poszli obadwaj za ziołami. Nie tak to łatwo było pozbierać wszystko, co mistrz na długiej spisał karcie.

Za niektórymi przyprawami wysłał Twardowski daleko wiernego Maćka, dawszy mu kartę.

Długi czas trwały same przygotowania, aż nareszcie mistrz dał znać panu Słomce, że wszystko było gotowe. Ten wybrał się już był jak w długą podróż, pożegnał żonę, zalecając jej, aby o niego była spokojną, bratu poruczył dom i sklep, a sam nocą przeniósł się do najętego na przedmieściu domostwa.

Wybrał Twardowski sam nów księżyca na wielkie nowe dzieło. Najprzód dał jakiś usypiający napój burmistrzowi, który go całkiem na oko umorzył! to zaś dlatego, aby nie czuł, co się z nim dziać miało. Potem z wiernym Maćkiem włożyli go do kotła i gotowali długo, śpiewając jakieś tajemnicze wyrazy; wyjęli wreszcie i smarowali zioły i maściami, kropiąc wodą cudowną.

Trwało to dni kilkanaście, lecz mistrz nie zupełnie rad był ze swej pracy i wśród niej, nie rozpaczając o skutku, poczynił sobie drugi raz uwagi. Przez cały czas roboty, dusza burmistrza wyjęta z ciała, siedziała w dobrze zaszpuntowanym słoju. — A gdy wreszcie ciało zostało odmłodzone, świeże i gotowe na jej przyjęcie — wpuścił ją Twardowski ostrożnie w usta trupa, który natychmiast zwolna ożywać zaczął, poruszać się, rumienić i wreszcie powstawać ze stołu, przecierając oczy.

Maciek, który posłuszny robił wszystko, co mu kazano, ale się nigdy takiego nie spodziewał skutku, osłupiał na ten widok. Mistrz był uszczęśliwiony i rad swojemu dziełu. — Burmistrz odmłodzony, zdało się tylko, że utracił pamięć i powoli ją dopiero odzyskiwał, gdy się dobrze na świecie rozpatrzył.

Zapłata już była wyliczona, zaczem burmistrz, zabrawszy się z odzieniem swoim, prędko pospieszył do domu, naliczywszy wprzód tysiąc tysięcy błogosławieństw Twardowskiemu.

Trochę niespokojny, dawszy mu obszerną naukę postępowania, Twardowski wysłał za nim na szpiegi wiernego Maćka, który z powrotem przyniósł następującą relację:

Gdy burmistrz zapukał do drzwi swojego domu, już był wieczór. W oknach kamienicy wszędzie błyskały światła, słychać było huczną muzykę, konie i kolasy, u wrót czekających na panów, świadczyły, że się liczne zgromadzenie u pani burmistrzowej bawiło.

Otworzono mu drzwi wreszcie, ale wierny sługa stary nie poznał pana wchodzącego i zapytał?

— Czego mość wasza potrzebuje?

— Czego? ha! ha! — Tadeuszu — odpowiedział burmistrz — widzisz, powróciłem z podróży.

Maciek wcisnął się i ciekawie przysłuchiwał.

Tadeusz, wytrzeszczywszy ogromnie oczy, patrzał, ale nie rozumiał nic jeszcze, ani go poznawał.

— Prowadź mnie najprzód do komnaty, od której u jejmości klucze.

— Co? co? co on gada? — bąkał, wpatrując się Tadeusz. — Miałżeby to być nasz pan? Aleć to jakiś młody, w samej sile wieku człowiek. Gdzieżby on zgubił ten odęty brzuch, co go nosił przed sobą.

Postawiwszy świecę mało nie pod sam nos panu, począł sobie coś niby przypominać Tadeusz.

— Albom ja głupi, albom pijany, albo to szatan, albo to czary.

— Ani to, ani to, ani tamto! — odpowiedział burmistrz, wstępując na schody. — Tylkom ja się odmienił.

Namyśliwszy się nieco, szedł pan burmistrz na górę.

Jejmość właśnie, strojna i powabna, tańczyła, gdy jegomość uśmiechając się, wszedł do izby. Muzyka grała od ucha, usłyszano przecie otwierające się ciężkie drzwi, obejrzano się nań. Starsi jęli sobie oczy przecierać i przyszli go pytać?

— Jesteś-li waszmość burmistrza Słomki syn, czy krewny, że tak do niego podobny?

— Ja to sam jestem burmistrz Słomka — odpowiedział im, śmiejąc się — ja sam, tylko młodszy niż byłem.

— Waszmość burmistrz Słomka — zawołali. — A toć — rzekł jeden — on ze mną w ławie zasiadał lat dwadzieścia, a waszmości ledwie się wąs sypie! Szalony!

— Głos jego, ale twarz i ciało młodsze — rzekli inni.

Aż na hałas zbliżyła się pani burmistrzowa i patrząc na przybysza z ciekawością, zapytała:

— Kto waszmość jesteś, łaskawy gościu?

— Waścin mąż, moja rybko — odpowiedział burmistrz — ale młody i raźny.

— Mój mąż! — ha! ha! Daj Boże, aby mój mąż był podobny do waszmości. Widzę na waszmości jego kontusz, podobno i jego głos słyszę, ale nie ta daleko twarz i postawa!

Wszyscy zdumieni kołem stali przy burmistrzu. Muzycy nawet i grajkowie oczy wytrzeszczali, szepcąc między sobą:

— Jeśli się waszmość upieracie — żeście mój mąż — ozwała się po chwilce pani burmistrzowa — powiedzcież mi przez łaskę swoją, jaki mam znak na lewej ręce?

— Czerwony znak krzyża świętego — odpowiedział, — nie zająknąwszy się burmistrz — wypieczony przez matkę, panią Katarzynę, gdy cię, uciekając czasu najazdu, we wsi na mamkach zostawiła. Nie prawdaż?

— Prawda! mogłeś się tego jednak dowiedzieć — rzekła figlarnie jejmość — ale powiedz lepiej, co mi dał mąż na drugi dzień po ślubie?

Burmistrz szepnął jej w ucho ostrożnie, nie chcąc niewiasty zawstydzić:

— Dałem ci pomnę, z dziesięć dobrych razów po grzbiecie.

Pani burmistrzowa zaczerwieniła się cała i zawołała:

— Ale skądże u licha twoja młodość wróciła?

— Posłuchajcie tylko — rzekł Słomka, siadając.

Wszyscy zgromadzili się koło niego, a on jął im opowiadać obszernie całą swoją historię, zakląwszy ich wprzódy na tajemnicę Trójcy świętej, żeby o tym więcej nikomu nie wspominali. Powiedział im, jak się z mistrzem ułożył, jak usnął, jak wstał młodym, ile za to zapłacił: potem jął czarnoksiężnika pod niebiosa wynosić, zachwalać jego osobliwą naukę i zręczność. Zdumieli się przytomni i w głowy zachodzili.

Zaraz nazajutrz gruchnęła wieść po miasteczku i okolicy o odmłodzeniu cudownym pana Słomki, mianowicie zaś między starymi wielkiego narobiło hałasu. Gadano o tym z dodatkami, po wsiach, po zamkach, po dworach i miasteczkach, tłumy starców zgrzybiałych wlokły się do mistrza, który jakby przewidując, zniknął.

U drzwi jego mieszkania siedział tylko posępny Maciek, odpowiadając wszystkim:

— Nie ma pana mistrza doma.

Dokąd się udał mistrz nie wiadomo. — Zapewne z dala, usunąwszy się, przypatrywał się swemu dziełu.

13. Ożenek mistrza.

Wiek pochylił postać mistrza, czarne włosy pobielały i przygasły dumne oczy, co jak płomień, tak błyszczały, więc, nie myśląc nazbyt wiele, mistrz odmłodził się co żywo, przybrał wygląd młodociany i figurę urodziwą,

A że w stanie kawalerskim począł dawno przykrzyć sobie, jął Twardowski wśród magnatów szukać panny w onej dobie.

Jakoż wkrótce w możnym domu znalazł gładką jejmościankę i nie byle szlachcianeczkę. Wyznał onej swe afekta i przyjęty został mile. Pan kasztelan na wesele, sprosił gości tyle, że myślałeś, iż to sejmik! Zewsząd tłumy pędzą, biegną, płynie wino, grzmią wiwaty — taki ślub był Twardowskiego.

Państwo młodzi żyją zgodnie, mija miesiąc, drugi, trzeci, ale diabeł myśli sobie: Za spokojnie u waszeci! I jak zaczął Twardościnej podszeptywać coś do uszka, tak się baba kłóci z mężem, ledwo tylko wstanie z łóżka. Od poranka aż do nocy słychać kłótnie w mistrza domu, a Belzebub siedzi w kącie i śmieje się pokryjomu.

Znudziły się Twardowskiemu nieustanne wrzaski owe, bo mu żona niegodziwa jak najęta suszy głowę.

— Masz tu — rzecze — kieskę złotą i wynoś się, pókiś cała załóż w rynku kram z garnkami, będziesz dobrze zarabiała.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Gwałtowny huragan
w Małopolsce.

Onegdaj nad Małopolską przeszedł gwałtowny huragan, który wyrywał drzewa z korzeniami, zrywał dachy z domów, przewracał słupy telegraficzne, czyniąc wszędzie olbrzymie straty. Tak gwałtownej wichury najstarsi ludzie nie pamiętają.

Zdjęcie przedstawia obraz zniszczenia dokonanego przez huragan w Łańcucie. Jedna z głównych ulic tego miasta została całkowicie zatarasowaną wyrwanym z korzeniami przez wichurę drzewem o średnicy około 1 metra.

Wichura szalała również nad powiatem stryjskim. Siła wiatru była tak wielka, że przewracał on na ulicach przechodniów i zrywał dachy. W Synowódzku Wyżnym budujący się dom rozleciał się, a inny został posunięty o pół metra.



Kłusownik.

(Zdarzenie prawdziwe).

Było to w jedną z niedziel lutego. Śnieg, który pokrywał grubą warstwą ziemię, nie znikał, ale czekał jakby na cieplejsze promienie słońca, które snać lada dzień nadejdą.

Rankiem więc nabożny ludek z całej wioski wyległ z chat, kierując się raźno w stronę kościoła, zbudowanego akurat na granicy dwóch, sąsiadujących ze sobą wsi. Ciągnął więc ludek do przybytku Pańskiego, by podziękować za doznane łaski i wyprosić sobie nowe.

Tylko z chaty Piotra Partyki nikt jakoś nie wychodził i nie pospieszył w dniu tym do kościoła, pomimo donośnego nawoływania dzwonu z wieży kościelnej.

Żona Piotra Partyki zajęta robieniem rannych porządków, zaś Piotr wraz ze swym bratem Bartłomiejem naradzali się długo nad czymś potajemnie. Wreszcie Piotr odzywa się do kończącej już sprzątanie żony:

— Dawajno Magda strzelbę, trza iść do lasu, pomyśleć o jakim mięsiwie, bo zapusty idą, grajcara nie ma, muszę co upolować.

— Bój się Boga Pietruś! Dej se dzisiaj spokój obrazie Boskiej! Jeszcze cie leśny złapie, a dzisiaj niedziela to idź lepiej do kościoła i pomódl się jak inni ludzie.

— Glupiaś babo, z twoimi naukami! Co mi ta prawisz to i owo, na zapusty trza mięsa, a przecież zwierzyna jest dla wszystkich i dziedzic wszystkiej nie zeżre. Dawaj strzelbę z komody, bo szkoda czasu! Pójdziemy oba z Bartkiem, to ta próżno z lasu nie wrócimy.

— Mój Pietruś nie chodź! Bój się Boga, idź do kościoła, bo się boję, żeby nas Pan Bóg nie pokarał. Ciągiem ino łazisz z tą strzelbą, złapią cię i pójdziesz do kryminału, a ja co sobie sama pocznę z gospodarką. Usłuchaj mnie! Nie chodź dzisiaj do lasu, ale idź do kościoła.

Ale Piotr, nie zważając na prośby żony, zabrał schowaną strzelbę, schował pod kurtkę i oba z Bartkiem wyruszyli do lasu.

Przechodząc koło przydrożnego krzyża, Bartek mimo woli spojrzał na rozpiętego na krzyżu Zbawiciela i sumienie się w nim odezwało. Tknięty jakimś dziwnym przeczuciem rzecze do Piotra:

— Ej, wiesz co Pieter, wróciwa się do chałupy, bo mnie coś niepokoi, może nas złapią leśni. Wróćwa się lepiej do chałupy.

— Nie gadałbyś głupstwa, jak moja baba; kto by dzisiaj szedł do lasa kontrolować, przecie dzisiaj niedziela dla leśnego też. Zabijemy tylko jedną sztukę i wrócimy do domu.

— Ha! kiej tak, to chodźmy.

Doszli do lasu. Bór był spokojny, cicny; najmniejszy wietrzyk nie ruszył gałązką. Wspięli się w górę, poczem zaczęli schodzić w głęboką dolinę. Piotr wyprawił Bartłomieja naprzód, celem robienia przez niego nagonki.

Nie długo też Piotr, posuwając się zwolna naprzód, trzymał gotową do strzału strzelbę. Oto z pobliskich krzaków wysunęły się dwa piękne dziki. W okamgnieniu Piotr wypalił, kładąc jednego na ziemię, zaś drugi raniony pognał i znikł w krzakach.

Zwabiony strzałami Bartłomiej przybiegł do Piotra, który rzekł:

— Ty, Bartku, zostaniesz przy dziku, a ja skoczę po karego i sanki, żeby go wywlec z tej doliny, bo sami wiela byśmy się namordowali.

To powiedziawszy wspinać się począł w górę i znikł Bartłomiejowi.

Nie długo też Piotr dał na siebie czekać. Przybywszy z koniem i sankami dobył Piotr postronek



a przywiązawszy dzika do sanek ruszyli z nim w górę. Gdy się już na sam wierzch góry dowlekli, rzekł Piotr do Bartłomieja:

— A możeby tak i po drugiego iść. On tam może w tych krzakach raniony legł. Zostawmy karego u drzewa ze sankami i skoczmy w dół, bo szkoda zwierzyny.

To mówiąc uwiązał konia u drzewa i obaj puścili się w dół. Podobnie jak poprzednio Piotr wysłał Bartłomieja celem nagonki, sam zaś trzymając strzelbę gotową do strzału szedł powoli w stronę krzaków, z których poprzednio wysunęły się oba dziki.

Chodził tak Piotr dłuższą chwilę daremnie, bo raniony dzik pognał widocznie w dalsze strony. Już go złość opanowała i zaczął kląć na biedną, zranioną zwierzynę, gdy wtem usłyszał szelest w gąszczu leśnym; stanął. słucha... Szelest powtórzył się w małych zaroślach. Pewny, że dzik przedziera się przez gąszcze, zmierzył i wypalił tam, gdzie gałązki się ruszały. Nadsłuchuje znowu, lecz o zgrozo! jęk głuchy odpowiedział na jego wystrzał.

Podszedł Piotr do miejsca i przerażony spostrzega na ziemi wijącego się z bólu Bartka, a krew strumieniem przecieka przez ubranie na piersiach. On bowiem przechodząc przez gąszcze był wzięty przez Piotra za ranionego dzika. Przelękniony Piotr chciał uciekać, ale Bartek zaklinał go na wszystko

z wysiłkiem, aby go wziął i zaniósł do domu, by tam mógł życie zakończyć.

Corychlej skoczył Piotr na górę i sprowadził na dół konia i sanki, na których powoli ułożył śmiertelnie rannego brata. I tą samą drogą, którą przed niespełna godziną wiózł zabitego dzika, teraz wiózł w górę dogorywającego brata, który z bólu po drodze jęczał okrutnie.

Gdy Piotr w końcu wjeżdżał na podwórze swej chaty, Bartek zaczął sztywnieć i ze słowami: „Coś zrobił Pietrek?" skonał, a Piotr wniósł już tylko trupa do izby.

Zamiast mięsiwa w chacie Piotra znalazła się trumna, a Piotr nie był nawet na pogrzebie swego brata, bo go jeszcze tego samego dnia zabrano do więzienia. *K.*



MACIEK BZDURA GADA:

Juz to sie pono kończy ten karnawał i ludziska juz nie długo musą skończyć weseliska robić, śmiać sie, co jaz o maluśko brzusyska im nie popękają, ze to niby obiema ręcami za pępecek sie trzymają.

Co prawda to napić sie gorzałecki ociupecke na rozgrzywkę, to i w poście jegomość nie zakazują temu, co niby ma jakie grajcary w kieseni, abo jak kto komu zafonduje, chociaz dzisiaj nima takich głupik, coby fondowali za bezdurno.

Co prawda to się mnie kiej niekiej zwortnie od kogo — ale to przecie nie za bezdurno, bo za to człek dobrze musi ozorem obracać i różne gadki ludziskom gadać.

Ale jak człekowi od kogo sie co zwortnie, to jeno od chłopa, bo przecie baba grosów abo nima, abo chociaz ma to je ściska kieby ten syrecek w prasownicy, bo jej zal grose wydać dla chłopa na fondowanie. Bez to tez bab nie cierpię, bo jeno na chłopów lecą i pozirają cy ich chłop nie zawoła kaj na gorzałeckę.

Skróć tego o babach dzisiaj gadać nic nie bede, ale opowiem o Kubie Zyrkacu, co to jak jeno z jaką dzieuchą, abo z inksą babą gada, to pada, co on jest połeta, taki co to różne wiersycki pise, zeby to nic go nie kostowało fondowanie. I jak baba nic, to i on nic i tak jedno na drugie ceka i nie moze sie dockać, zeby jedno drugiemu zafondowało.

Jak jeno Kuba jest sam z jaką babą i nikogo przy nich nima, odrazu jej pada:

— Połeta jestem. Gwiazdeckę z nieba ci dam, a na przycynek i ptasiego mlicka tez ci dam!

— Dobrze! — upiera się nieraz dzieucha, co wie, ze Kuba jest skąpy. — Gwiazdeckę z nieba? Niech będzie. Dawaj!

Kuba wtydy śmieje się słodziuśko do dzieuchy i pada:

— Jak jeno zwiezą na jarmak, to ci kupie, bo teraz jesce nie przywożą.

— No to dej mi ptasiego mlicka — pada dzieucha do Kuby.

Kuba zacon sie śmiać jesce więcy słodziuśko i pada:

— Głupia jesteś! Któryz ptak da sie wydoić?

— To po cóz gadas i obiecujes?

— Mnie wolno. Połeta jestem. W połezyi sie zawse daje coś takiego, cego nie mozna dać.

Kuba jest we wszyćkiem skąpy i okrutecnie nie lubi dawać.

Siedzi se, dejmy na to, w karcmie. Jakasik baba zbiera od kuzdego ochfiarę dla bidny gdowy z dzieckami, co ją gospodarz chce wyrzucić z miskania.

— Niech pan coś ochfiaruje — prosi baba. — Tam bida jaz piscy. Juz od trzech lat nie płacą komornego.

— Wielkie coś — rusa ramionami Kuba. — Ja juz siedem lat nie płace komornego, a na mnie nikt nie zbira ochfiary.

I baba odchodzi z nicem.

— Kuba! — dziwuje sie somsiad, co słysał gadanie Kuby. — Juz od siedmi lat nie płacis komornego?

— Daję wam słowo hunoru.

— Dlacego nie płacis?

— Co znacy dlacego? Komu mam płacić? Przecie miskam w swoi własny chałpie.

Kuba ma psa, coby chałpy pilnował. Ale turbuje sie okrutecnie, bo pies zre, jak koń, bez co duzo kostuje.

— To jest coś strasecnego! — pada zafrasowany Kuba. — Ten pies nawet nie gryzie, jeno łyka, co mu jeno dać.

Kiejsik przylazł Kuba do karcmy rozradowany i pada:

— Nareście znalazłem sposób na mojego psa, coby tyle nie zarł.

— A jakiz to sposób? — pytają się go ciekawie ludziska.

— Ano taki, co ja mu teraz bede dawał kiełbase na snurku. Pies łyknie kiełbase, ale snurek ja se zatrzymam w garści. I se pockam kwilecką i kazę psu legnąć w budzie i spać. A jak juz bedzie spał, to pociągne za snurek i wyciągne mu delekatnie kiełbasę. Tak zrobię trzy razy dnia, co dam mu tę samą kiełbasę zezryć. A na drugi dzień tez tak samo i jedną kiełbasą bede go mógł karmić codzień bez całuśki miesiąc.



Zanim wiosna przybędzie!...

Zanim się drzewa rozwiną
I zieleń pokryje pole,
Z ziemi wyskoczą pierwiosnki,
Podbiały pokryją role.

Zanim się świat zazieleni,
Zanim zakwitną czereśnie,
Już oracz pługiem przekraje
Zagonów zimowe pleśnie!

Zanim maj cudny nastanie
I kwiaty zasiędą łąki,
Przylecą do nas z daleka
Szare śpiewaki, skowronki!

Zanim się drzewa rozwiną,
Kwiaty rozkwitną, rozrosną,
Rozchyl twe modre oczęta,
Dziewczyno i bądź mi wiosną!

Henryk Bitka.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Wybrzeże Kości Słoniowej.

Murzyni, zamieszkujący Wybrzeże Kości Słoniowej, należące do francuskiego Sudanu w Afryce zachodniej, są brzydcy, silnie czarni i mali, jak wszystkie, lękliwe i ścigane ze wszystkich stron plemiona pierwotne, ukrywające się w nieprzebytych lasach Wybrzeża Kości Słoniowej.

Lasy Wybrzeża Kości Słoniowej ciągną się na przestrzeni 12 milionów hektarów.

Mimo krępej budowy mieszkańcy ich są zadziwiająco silni i muskularni.

Żyją beztrosko, prawie bez potrzeb. Obliczono, że dla wyżywienia się przez cały rok, wystarcza aż nadto praca w ciągu 45 dni, reszta czasu schodzi na miłej bezczynności, przy ślepym jedynie spełnianiu nakazanych rytualnych obrzędów.

Prawie wszystkie te obrzędy wyrażają się w tańcu. Słynie między innymi wimbirila, leżąca na pograniczu Gwinei ze swych tancerzy na szczudłach. W dnie uroczyste zbiera się ich do trzystu. Wykonywują przy akompaniamencie iście murzyńskiej muzyki i dzikich krzyków, przeszło trzydzieści różnych figur, wyrażających: wojnę, wyruszanie do boju, rozpacz matek, porywanie kobiet, składanie dzieci na ofiarę i t. p.

Biały człowiek, przetańczywszy bez przerwy 50 godzin, pada martwy lub staje się mistrzem świata. Murzyni przy nowiu tańczą pięć i sześć dni z rzędu, uważając to za rzecz zupełnie naturalną. Usiłują w ruchach tanecznych odtworzyć wszystkie przejawy życia i przyrody: miłość, łowy, deszcz, obrzędy pogrzebowe. Taniec nie jest zabawą, nikt nie tańczy tu dla przyjemności, lub zabicia czasu, jest to ofiara składana bogom.

Istnieją nawet tańce starców.

Mieszkańcy lasów lubują się w pokrywaniu nagich swych ciał białą masą. Jedni używają w tym celu glinki kaolinowej, inni znów soki roślinne, zastygające na biało.

Nieprzebyte lasy są oplecione lianami pełne roślinnych olbrzymich pasożytów, wysysających wzajemnie ze sieb,e soki. Krajowcy karczują je za pomocą ognia. W lenistwie swoim znaleźli ten sposób, bardzo zresztą skuteczny, a z powodu bagnistego gruntu nie niebezpieczny.

Dżungla afrykańska jest ogniskiem okropnych chorób jak febry, tyfusu, wrzodów, śpiączki, a także trądu.

W nocy rozlega się często żałosny, masowy płacz różnego rodzaju małp, które stadami obsiadają tu drzewa. Nieprzywykłe ucho nie może znieść tego rozpaczliwego, niewytłumaczonego zawodzenia tych zwierząt.

Tubylcy oczywiście nie zwracają uwagi na podobne błahostki.

Odznaczają się wogóle filozoficznym stosunkiem do świata i odpowiedzi ich, najczęściej pełne naiwności, czasem nawet zdumiewają podświadomą głębszą myślą.

Zapytany, na przykład, czarny mieszkaniec Sudanu, dlaczego modły o urodzaj związane są u nich z modłami za umarłych, dał bardzo ciekawą odpowiedź, mianowicie:

— Bo umarli tak samo, jak ziarno, żyją nadal pod ziemią.

Ulubioną rozrywką jest odgadywanie zagadek. Niektóre mają wiele wdzięku:

„Przecina się ją, a przeciąć nie można. Co to? Woda".

„Otoczony mieczami, a nikogo nie zabił. Ananas.

Albo: „Wszedłem w las, pokłoniłem się żywym, nie odpowiedz'eli mi nic. Pokłoniłem się zmarłym, odpowiedzieli mi?

Mają to być liście świeże, po których stąpa się bez szmeru i liście zeschłe, szeleszczące pod stopami.

Starość, którą, im dalej na północ łatwiej się zwalcza, u murzynów objawia się w sposób tragiczny: trzydziestoletni mężczyzna jest starcem, a dwudziestoletnia kobieta bezpowrotnie traci powab.

Europejczycy, zamieszkujący te kraje, trzymają służbę w wieku lat dziesięciu do dwunastu. Dzieci czarne są zręczne, silne i chętne. Rozwijają się o wiele szybciej od białych malców, Za to gdy wejdą w okres dojrzewania, inteligencja ich odrazu tępieje i ogarnia ich niepokonane lenistwo.

W pewnych okolicach, dzięki narzuconej im intensywnej uprawie kakao, niektórzy tubylcy doszli do dużych majątków. Niektórzy sprowadzają sobie z Europy nauczycieli muzyki, pobierających po dwa tysiące franków miesięcznie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Czarownik, śpiewak i muzyk z plemienia Miam-Miam.

Inwestycje na Kresach.

Na obok zamieszczonym zdjęciu widzimy magazyn zbożowy w Krzemieńcu, ufundowany przez miejscową Spółdzielnię rolniczo-handlową producentów rolnych, obecnie całkowicie zmechanizowany, po otrzymaniu 4 wyciągów mechanicznych i całkowitych urządzeń do oczyszczania ziarna.

Oby takich magazynów powstało w Polsce jak najwięcej, bowiem magazyn taki to rzecz nieoceniona, z uwagi na regulowanie ceny zboża na rynkach krajowych tak w czasie dobrego urodzaju, jakoteż w czasie nieurodzaju.

W razie nieurodzaju magazyny takie nie zmuszają nas do zakupywania zboża za granicą.



Jak zdobywać mężczyznę?

„Praktyczne rady" dla panien.

Dawniej, w czasach przedwojennych, mężczyzna wybierał sobie żonę, obecnie kobieta musi wyszukać i wybrać sobie męża. Młoda dziewczyna, nowoczesnego typu, która kocha jakiegoś mężczyznę, może prawie zawsze osiągnąć wzajemność, o ile tylko potrafi podejść do niego w odpowiedni sposób, uwzględniając jego słabostki i specjalny punkt zapatrywania na życie.

Pewien dziennikarz francuski bardzo podobno doświadczony w sprawach matrymonialnych podaje nam sposoby, jakie należy stosować, aby być kochaną.

Istnieją bowiem różne typy mężczyzn. A więc

Nieśmiały.

Kocha panią być może w tajemnicy, ale umiera ze strachu, by pani tego nie zauważyła. Jest to jedyny na świecie typ mężczyzny, któremu może pani pierwsza dać do poznania, że jego starania zostałyby uwieńczone pomyślniejszym skutkiem. Większość mężczyzn naszych czasów, zresztą tak zwanych starych kawalerów, którzy przekroczyli 35 lat w bezżennym stanie, należy do tego typu. Oczekują oni zazwyczaj na „dobrą duszę", która by ich wzięła za rękę i poprowadziła do ołtarza.

Ambitny.

Należy mu dać zręcznie do poznania, że nie ma dla pani ważniejszego zadania w życiu, niż pomaganie mężowi w osiągnięciu celu.

Tego rodzaju typ mężczyzny lubi niewiasty żywe, inteligentne i zręczne. Zbliżając się jednak do niego, musi pani zdać sobie sprawę, że będzie posiadała w sercu jego wieczną rywalkę: tę samą ambicję, której przyrzeka pani tak solennie służyć.

Niezdecydowany.

Należy się wystrzegać, by nie okazać mu, że odda mu pani rękę bez wahania i na każde jego życzenie... Jeżeli nie może się zdecydować, którą wybrać — powinna pani odwrócić się od niego plecami. Ten typ mężczyzny bowiem kocha tylko niewiasty, które przed nim uciekają.

Dumny.

Należy go słuchać uważnie, szczególnie wtedy, kiedy zaczyna zdanie od „Ja"... „mnie"... Powinna mu pani dać do zrozumienia, że go pani podziwia i uwielbia jego talent, lub powodzenie światowe, jednocześnie jednak starać się wykazać, że i pani ma powodzenie, moc wielbicieli i przyjaciół. W chwili, kiedy pani powie „tak" — powinien być dumny, że panią zdobył.

Ten, który postanowił nigdy się nie żenić.

Powinien widzieć w pani kobietę „inną", niż „wszystkie", z którą można stworzyć idealną rodzinę i ognisko domowe. Należy się wystrzegać, by nie okazywać przed nim żadnej z czysto „kobiecyth" cech, które doprowadzają do rozpaczy wszystkich mężczyzn, jak: gadatliwość, ciekawość, plotkarstwo. Powinien móc powiedzieć o pani: „Ta młoda dziewczyna posiada zalety szlachetnego mężczyzny".

Zawiedziony w miłości.

Ucieka od kobiet, bo cierpiał przez niewiastę. Trzeba więc, by z początku mógł zapomnieć, że należy pani do tej niebezpiecznej płci, i by mógł traktować panią jak przyjaciela. Rozpocznie od tego, że zacznie się pani zwierzać z doznanego zawodu, dopóki wreszcie, pewnego pięknego poranku nie skonstatuje, że zupełnie zapomniał o przeszłości... pod wpływem miłej teraźniejszości.

Ten, który posiada ideał życiowy.

Powinna mu pani dać do zrozumienie, że i pani nie uznaje życia bez określonego idealnego celu, że jest pani zdolna do wszelkich poświęceń i wysiłków, zachować ten wysoki poziom egzystencji i potrafi dążyć wspólnie z nim do osiągnięcia celu. Mężczyzna, który posiada jakiś cel idealny jest trudny do „zdobycia", jeżeli jednak jest bardzo trudny do „zdobycia", to gdy się włoży w swoje przedsięwzięcie dużo miłości i trochę marzeń, można i tu dojść do mety...

Na polowanie do Puszczy Białowieskiej.



Regent Węgier Mikołaj Horthy udaje się z P. Prezydentem Rzeczypospolitej na polowanie.

LOTARYUSZ.

W sieciach lichwy.

Powieść (Ciąg dalszy)

Więzień udzielił tej odpowiedzi stanowczo, bez wahania i namysłu. Holthoff spojrzał na niego bystro i poznał, że pod maską spokoju kryje się silne wzruszenie. Usta Gernsdorfa drżały, wzrok gorzał ponurym ogniem, rumieniec wystąpił na zapadnięte policzki.

— Jak pan chcesz. — Jeżeli masz do mnie jaką prośbę, to możesz mówić.

Zaczął porządkować papiery, aby dać więźniowi czas do namysłu.

W duszy Gernsdorfa toczyła się okropna walka, tysiące sprzecznych uczuć i myśli wstrząsało jego piersią. Wiadomość o śmierci ojca nie zaskoczyła go niespodziewanie, oddawna był na nią przygotowany, gdyż jako lekarz, nie mógł się łudzić ani chwili. Mówił sobie, że wówczas dopiero będzie mu wolno zawołać: „Jestem niewinny!“ Żadne względy krępować go nie będą. Spełnił obowiązek względem ojca i może odwołać się do sprawiedliwości, kiedy już karząca dłoń nie dosięgnie winowajcy. Ta myśl podtrzymywała go w strasznych chwilach, spędzonych w więzieniu śledczym, dodawała mu siły do zniesienia wszelkich upokorzeń, chroniła od szaleństwa, które czyhało nań u drzwi celi więziennej.

Stopniowo jednak — w ciągu nocy bezsennych i długiej samotności, zaszła w nim wielka zmiana. Zajrzał w głąb swojej duszy i przeraził się. Jakto? więc on jak wyzwolenia czekał śmierci ojca? Gotów był rzucić cień hańby na świeżą mogiłę człowieka, którego kochał? Zamierzał oczyścić swoje imię kosztem honoru rodzicielskiego? Ależ w takim razie, dotychczasowe jego poświęcenie byłoby nędzną komedią, obrachowaną na to, aby go przedstawić światu, jako ofiarę miłości synowskiej.

Nie! Daremnie przeciw temu postanowieniu buntował się instynkt zachowawczy, ochota do życia — pragnienie wolności, zamiłowanie wiedzy, tęsknota do ukochanego dziewczęcia; Walter Gernsdorf zaciął się i ślubował sobie, że nie kupi swobody i szczęścia za taką cenę.

Czy warto było zresztą wracać do ludzi, którzy tak łatwo wykluczyli go z pośród siebie? Żaden z nich nie zawołał do sędziów: „Nie potępiajcie go! On nie może być przestępcą, choć się sam oskarża. Myśmy go znali przez lat tyle, jako uczciwego człowieka, my zaręczamy za niego. Ileż to razy z największym zaparciem ratował nasze życie! Ile razy dzielił się z biedakami skromnem swojem mieniem! Nigdy najmniejsza plama nie padła na jego imię, był wzorem cnoty, honoru i prawości“.

Tego nikt nie powiedział. Życzliwi starali się go usprawiedliwić, wynaleźć okoliczności łagodzące, ale nikt nie wątpił o jego winie.

Skoro po dwóch latach wypuszczą go z więzienia, znajdzie jaki cichy zakątek, kędy będzie mógł żyć z dala od ludzi, zapomniany przez wszystkich.

Od chwili, kiedy to bohaterskie postanowienie zapadło w jego duszy, pobyt w więzieniu przestał być dla niego męczarnią. Bez szemrania poddał się przepisom żelaznej karności, znosił codzienne upokorzenia, obchodził się bez wygód, nie buntował się, że stawiano go na równi z opryszkami. W cierpieniu czerpał nową siłę.

Zdawało mu się, że opancerzył się przeciw wszelkiej pokusie, a jednak kiedy go zaprowadzono do gabinetu dyrektora, kiedy przez okna, zamiast szarych murów więziennych, ujrzał otwartą przestrzeń, kiedy pomyślał, że mógłby pozyskać rękę i serce Elizy, zaznać przy jej boku najwyższego szczęścia, poczuł się znowu słabym, ułomnym człowiekiem. Niech tylko zawoła: „Postawcie mię przed sądem, bo ja skłamałem, nie jestem przestępcą, poświęciłem się dla ojca, który spoczął już w grobie; milczałem, aby mu oszczędzić wstydu i hańby“ — a cały świat stanie przed nim otworem.

Pokusa była niemal nad siły ludzkie, ale Walter zdołał ją przemóc. Kiedy Holthoff po chwili zwrócił na niego pytające spojrzenie, więzień odrzekł pewnym i spokojnym głosem:

— Dziękuję panu dyrektorowi, ale nic mi nie trzeba.

— Jeżeli pan sobie życzysz, możesz od jutra pracować w kancelarji, jako pisarz. Zasłużyłeś na tę łaskę przez wzorowe sprawowanie.

— Dziękuję panu dyrektorowi, wolałbym jednak zostać przy dotychczasowym zajęciu.

Holthoff zmarszczył się i zapytał więziennego dozorcy:

— Czym się trudni numer 113-ty?

— Klejeniem papierowych torebek, proszę pana dyrektora.

— Przypuszczałem, że będziesz pan zadowolony z tej zmiany, ale nie zmuszam cię. Pamiętaj jednak, że uporem i zaciętością sobie tylko zaszkodzisz... Nitsche, odprowadź więźnia.

Walter zrozumiał, że swoją odmową naraził sobie zwierzchnika, ale to go mało obchodziło w tej chwili. Był dumny ze zwycięstwa, które odniósł nad sobą

i po raz pierwszy, od kilku miesięcy, przespał spokojnie noc całą.

Dyrektor Holthoff nie mieszkał w posępnym gmachu więziennym, lecz w ładnej willi, położonej na uboczu wśród ogrodu.

Po rozmowie z „numerem 113-tym" poszedł do domu na drugie śniadanie, które zawsze spożywał w towarzystwie żony i córki.

Eliza także zmieniła się od owego wieczora, kiedy Walter pożegnał się z nią. Dawny wdzięk pozostał, ale wesołość znikła, a twarzyczka pobladła i zeszczuplała.

Dziś nie widziała jeszcze ojca, przyszła więc go powitać.

— Dzień dobry, moje dziecię — serdecznie rzekł dyrektor — lękałem się, czy nie jesteś chorą, gdyż nie przyszłaś na kawę.

— Zaspałam, ojczulku — odpowiedziało dziewczę, zmuszając się do uśmiechu — zaczynam się stosować do przepisów doktora Krüdenera.

Bardzo mię to cieszy, ale nie będę spokojny o ciebie, dopóki nie odzyskasz rumieńców.

Pogłaskał ją tkliwie po twarzy i zasiadł do stołu.

— Pani von Lingen jest najlepszą twoją przyjaciółką, Elizo — rzekł po chwili — znałaś jej ojca. Dziś rano odebrałem wiadomość, że zmarł po długich cierpieniach.

Mizerna twarzyczka Elizy naraz stała się purpurową.

— Znałam go, ojcze — odrzekła cicho — był to bardzo miły i rycerski człowiek. Biedna Kasia! Zawiele ciosów Bóg na nią zsyła.

— Istotnie, jest godną pożałowania. Ręczę, że więcej cierpi wskutek tego nieszczęścia, niż szanowny jej braciszek, który siedzi u mnie pod kluczem.

— Czy on już wie o tym?

— Dziś mu to powiedziałem i przypuszczając, że się zmartwi, obszedłem się z nim względniej, niż z innymi. Drugi raz tego nie uczynię.

— Dlaczego, ojcze? Może nie chciał okazać boleści? Był zawsze skryty i zamknięty w sobie.

— Zdaje mi się, moje dziecko, że lepiej znam się na ludziach, niż ty, tak młoda i niedoświadczona. Powiadam ci, że wolę niejednego mordercę, niż tego pana doktora

Dyrektor był rozgniewany; niebezpiecznie było drażnić go oporem ale Eliza nie zważała na to.

— Jesteś niesprawiedliwym dla niego, ojcze, nikt bowiem nie zasługuje więcej na twoją litość i dobroć.

Dyrektor upuścił widelec i spojrzał bystro na córkę.

— Nie życzę sobie, abyś stawała, w jego obronie; rozumiesz? Czy mam być dla niego pobłażliwszym, niż dla innych, ponieważ miałaś nieszczęście z nim tańczyć?

Bojaźliwa pani dyrektorowa błagalnie spojrzała na córkę, aby skłonić ją do milczenia.

— Nie, ojcze, inne względy przemawiają za nim. Był wzorem prawości i honoru, wszyscy okazywali mu największy szacunek, posiadał nieskalane imię...

Przerwał jej szyderczy wybuch śmiechu.

— Oto mi wzór prawości i honoru: człowiek skazany za fałszerstwo wekslu! Wiesz, Elizo, uważałem cię dotąd za rozsądne dziewczę, tymczasem widzę, że wszystkie kobiety są jednakowe. Ponieważ lubiłaś go, jest w oczach twoich męczennikiem.

Pani dyrektorowa widziała burzę, zbierającą się na czole męża i z przerażeniem pociągnęła córkę za suknię, ale ta przestroga była daremną. Nie ustraszona Eliza odparła śmiało:

— Tak, ojcze, uważam go za męczennika i nic nie zdoła zachwiać mego przekonania.

— Czyś ty oszalała, dziewczyno? Przecież sam się przyznał do fałszerstwa?

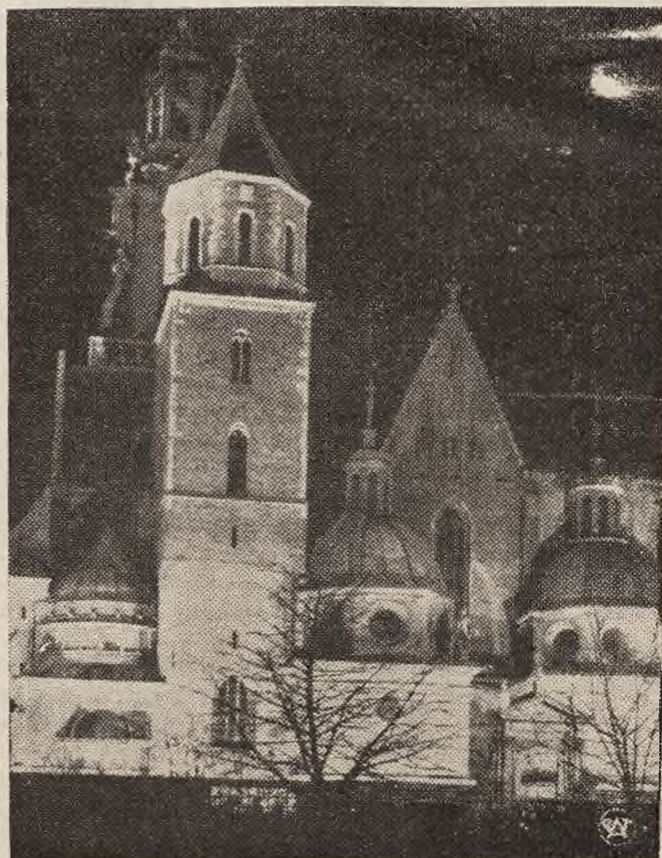
— Mimo to ja wierzę w jego niewinność.

— Nie, czegoś podobnego jeszcze nie słyszałem! Muszę ci teraz powiedzieć, jakie jest moje zdanie o Gernsdorfie. W więzieniu niejeden siedzi biedak, który przez całe życie był uczciwym człowiekiem, dopóki zbieg okoliczności nie popchnął go do występku. Skoro odcierpi swoją karę, wróci do społeczeństwa i może być znowu uczciwym. Dla takich ludzi mieć litość, to obowiązek chrześcijański, ale więzień, o którym mówię — nie należy do ich rzędu. Wszyscy dozorcy rozpływają się nad nim: jest cichy i posłuszny, stosuje się do regulaminu, robi, co mu każą, na nic się nie skarży i o nic nie prosi, ale dość spojrzeć na niego, aby wiedzieć, że pod tymi pozorami uległości kryje się upór, pycha, zaciętość, nieubłagana nienawiść do Boga i ludzi. — Skoro będzie wolny, pomści się za wszystko, co wycierpiał, stanie się wrogiem społeczeństwa, które odtrąciło go od siebie. Powtarzam, że wolę złodziejów i morderców, niż twego mniemanego męczennika, i raz na zawsze zabraniam ci mówić o nim w mojej obecności.

Zerwał się od stołu i wyszedł, nie dokończywszy śniadania.

— Moje drogie dziecię, jak mogłaś doprowadzić ojca do takiego gniewu? — żaliła się pani dyrektorowa — co ciebie obchodzi ten doktór Gernsdorf?

Eliza nic nie odpowiedziała i, przysłoniwszy ręką oczy, siedziała nie poruszona.



Wspaniała iluminacja Zamku Królewskiego na Wawelu z okazji pobytu Regenta Węgier w Krakowie.

Matka z westchnieniem odwróciła się od niej. Nie mogła odżałować, że mąż wysłał córkę do Berlina na zimę, aby się tam zabawiła. Dziewczę wyjechało z domu wesołe i kwitnące zdrowiem, a w kilka miesięcy później powróciło blade i znękane, jak więdnący kwiatek. Straciła nawet dawną szczerość i zaufanie do rodziców, stała się milczącą, skrytą.

(Ciąg dalszy nasąpi]

Pierwsza pociecha.



Nowonarodzona księżniczka holenderska Beatricza, córka księżnej Juliany i księcia Bernarda, przyszła dziedziczka korony holenderskiej, którą trzyma na ręku szczęśliwy ojciec.



Poradnik gospodarczy.

Na warzywniku.

Siejemy do inspektu ciepłego buraki do zbioru „na liść" jak botwinkę. Suszymy dymkę. W połowie miesiąca lutego wysiewamy do inspektu umiarkowanego: kalafiory na zbiór najwcześniejszy, a w końcu miesiąca pikujemy siewki i siejemy na rozsadę do inspektu umiarkowanego: kapustę włoską i sałatę. W początkach lutego wysadzamy z doniczek na stałe miejsce rozsadę ogórków inspektu gorącego, od połowy zaś miesiąca siejemy do inspektu umiarkowanego — pomidory na rozsadę i sałatę do zbioru liści. Zakładamy pieczarkarnię w celu posiadania tych cennych grzybów na maj.

Do inspektów zimowych wysiewamy: brukselkę, koper, marchew, pory, rzodkiewkę i sałatę, W płytkich pudełkach lub na półkach układamy ziemniaki w celu pobudzenia ich do wcześniejszego skiełkowania tj. poddajemy je roszczeniu. Przeglądamy warzywa w piwnicy i kontrolujemy kopce.

W ogrodzie ozdobnym.

O ile mamy szklarnię, szykujemy rośliny do wysadzenia w grunty, np. siać należy w mnożarni Begonię bulwiastą. Sadzonkujemy złocienie (chryzantemy). Ścinamy i dołujemy zrazy (szczepy) z drzew i krzewów ozdobnych do wiosennego szczepienia.

Pielęgnujmy łąki i pastwiska.

Znaną jest powszechnie rzeczą, że siano stanowi jeden z najlepszych środków odżywczych dla bydła, ponieważ zawiera ono poza składnikami pobudzającymi, od których zależy dobre trawienie tj. wykorzystywanie pokarmów i przemiana materji, także pewne składniki mineralne, potrzebne do budowy kości i szkliwa zębowego. Wiadomem jest również, że siano jest jedną z najtańszych pasz.

Jeżeli zatem wiemy, że siano jest zarówno dobrym jak i tanim pokarmem dla zwierząt, to czemu nie staramy się posiadać go jak najwięcej? Czemuż odczuwamy brak siana mimo posiadania odpowiedniej ilości łąk?

By łąki wydały należyty plon muszą być właściwie pielęgnowane, muszą być dostatecznie osuszone, dostatecznie wynawożone i, w miarę potrzeby, obsiane nasionami pożytecznymi, przy równoczesnym tępieniu traw szkodliwych... trujących dla bydła.

Takie prace jak bronowanie łąk o glebie zwięzłej, przy bardzo grubej i zwartej darni trawiastej, wałowanie łąk torfiastych, rozrzucanie kretowisk itd. — winny być włączone do robót koniecznych — obowiązkowych, tak jak radlenie kartofli, okopywanie kapusty itd.

Również zbiór siana, który ma pierwszorzędne znaczenie winien odbywać się w odpowiednim czasie.

Nie powinna nam być obojętna sprawa pastwisk łąkowych. Wyższe udoje mleka zapewnia żywienie krów mlecznych na pastwisku, a jeśli pastwiska są dobre — odpowiednio przygotowane — to one same wystarczają do wyprodukowania odpowiedniej wagi żywca.

Pastwiska wymagają niemniejszej pielęgnacji od łąk, a już nawożenie jest tu koniecznością, przy czym obornik i nawozy azotowe mają znaczenie pierwszorzędne.

Chorzy na serce powinni przebywać w okolicach suchych.

Najgorzej jeśli chory w przebiegu niedomagania zaczyna tracić nadzieję na wyleczenie. Bezwiednie krzywdzi sam siebie i utrudnia lekarzowi postępowanie. Chorzy na serce stanowią element bardzo podatni do zwątpień, tymczasem właśnie choroby serc w porównaniu do innych, dają olbrzymie pole do popisu medycynie współczesnej. Choroby serca powstałe symptomatycznie w przebiegu chorób zakaźnych albo wskutek nadczynności tarczycy — zostają uleczone z chwilą wyleczenia podstawowego cierpienia. Choroby organiczne serca przy odpowiednim zachowaniu się chorego i racjonalnym leczeniu z reguły dają poprawę.

W walce z nimi medycyna rozporządza środkami, które zwiększają siłę mięśnia sercowego i zmniejszają obciążenie chorego osłabionego serca.

Chory na serce powinien unikać przesady w słusznym skąd inąd nakazie oszczędzania serca. Przesadne unikanie ruchu pozbawia serce naturalnych podniet, a wówczas stan jego może się nawet po-

gorszyć. Zbyt długie pozostawanie w łóżku osłabia apetyt, odbiera sen, zmniejsza siły odporne organizmu i działa deprymująco na serce, za wyjątkiem specjalnych wypadków, w których jest to specjalne przeciwwskazane powinny używać ruchu, a nawet mogą uprawiać niektóre sporty. Wolno im grać w tenisa, wolno pływać; można zalecić im także konną jazdę. Wówczas chorzy zapominają o swym sercu, nie czują się upośledzeni, zaczynają na nowo odczuwać radość życia.

Kardynalnym warunkiem odciążenia serca jest zmiejszenie wagi chorego, w tym celu stosuje się odpowiednią dietę, ograniczenie płynów, środki moczopędne.

Nasze spostrzeżenia dowiodły, że duże znaczenie w przypadkach chorób serca ma klimat. Organizm chorych sercowych przyswaja wodę z powietrza, a to utrudnia odwodnienie organizmu przy stosowaniu środków moczopędnych i ograniczeniu pobieranych w ciągu doby płynów. Dlatego klimat wilgotny dla takich chorych jest szkodliwy. Przebywanie natomiast w suchym klimacie jest nader korzystne i dlatego wysyłanie chorych sercowych w zimowych miesiącach na południe jest bardzo wskazane.

W ostatnich czasach zaczęto stosować leczenie chirurgiczne w przypadkach dusznicy bolesnej — Angina pecthoris, Za pomocą przecięcia odpowiednich nerwów osiąga się zmniejszenie ciśnienia krwi. Stosuje się również częściowe lub nawet całkowite usunięcie gruczołu tarczykowego. Prof. wiedeński Wenkcebach, który na swojej klinice podobne zabiegi stosuje, sądzi, że stanowią one wielki krok naprzód w dziedzinie leczenia chorych sercowych.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Pod datą 11 b. m. donoszą, że oddziały pułkowników Aranda i Yague prowadziły dalszą akcję oczyszczania terenów — zajętych ostatnio przez powstańców. Zebrano przy tym znaczne ilości materiału wojennego, oraz wzięto do niewoli dalsze partie jeńców. Wczoraj lotnictwo powstańcze rozrzuciło nad górami odezwy, wzywające żołnierzy nieprzyjacielskich do poddania się, stwierdzając, iż żadne represje nie będą do nich stosowane. Następstwem tego było poddanie się znacznej liczby żołnierzy nieprzyjacielskich, ukrywających się w górach. W międzyczasie ludność z okolic uwolnionych od nieprzyjaciela zaczęła powracać do siebie i zajęła się odbudową zburzonych domów. W kilku miejscowościach domy są doszczętnie ograbione. W miejscowości Alfambra znaleziono olbrzymie zapasy żywności i umundurowania, porzucone przez odstępującego w popłochu nieprzyjaciela. W jednym z kościołów, zamienionym na garaż znajdowały się liczne samochody pasażerskie i ciężarowe. W miejscowości Mamanas rozpoczęto prace nad wydobyciem na powierzchnię trupów oficerów nieprzyjacielskich, którzy w czasie bombardowania szukali ocalenia w schronach podziemnych. Bomby lotnicze rozbiły te schrony, przy czym wszyscy znajdujący się tam oficerowie ponieśli śmierć.

Również pod datą 11 b. m. donoszą, że wojska gen. Franco posuwają się naprzód, oczyszczając z nieprzyjaciela Sierra Palomera. Wzięto licznych jeńców. Wczoraj wieczorem liczba wziętych do niewoli żołnierzy, walczących w szeregach wojsk rządowych, przewyższa siedem tysięcy.

KRONIKA.

Kurs zaprawy kupieckiej dla kupców wiejskich z kilku powiatów Centralnego Okręgu Przemysłowego odbędzie się przy Jarosławskim Gimnazjum Kupieckim w czasie od 7—12 marca 1938. Kupcy wiejscy z innych powiatów będą mile widziani. Informacyj udziela i zgłoszenia przyjmuje Gimnazjum Kupieckie Jarosław, Trzeciego Maja 1, tel. 143.

Kongres Stronnictwa Ludowego. — Odłożony Kongres Stronnictwa Ludowego, który miał się odbyć 2 b. m. odbędzie się dnia 27 i 28 b. m. w Krakowie.

Ostrzeżenie przed oszustem. W Krakowie grasował przez pewien czas oszust nazwiskiem Jan Sikora, który twierdził, że został zaangażowany na urzędnika pocztowego do Lublina i prosił różnych ludzi o pożyczki na odbycie podróży. Sikora nagabywał przeważnie księży i udaną grzecznością, oraz uprzejmością zdołał wyłudzać większe kwoty. Z Krakowa Sikora przeniósł się do powiatu krośnieńskiego i tam wyłudził od paru księży pewne kwoty. Był on w Niewodnej, w Czudzcu, w Dzikowcu na północ od Rzeszowa, dojechał również do Lublina i tam znowu pod jakimś pozorem wyłudził wsparcie od jednego z księży. Należy ostrzec przed tym osobnikiem i przy pierwszej lepszej okazji oddać go w ręce policji.

Niezwykły wypadek w kopalni wielickiej. W poniedziałek ub. tygodnia po południu, w czasie zwiedzania przez wycieczkę niemieckich dygnitarzy kolejowych salin wielickich, wydarzył się przykry wypadek. Podczas przewożenia gości przez jezioro w komorze Piłsudskiego, gdy prom znalazł się na środku jeziora, woda zaczęła zalewać pokład. — Na promie znajdowali się wówczas między innymi syn wiceministra Kleimanna, prezesi niemieckich dyrekcyj kolejowych: dr Bürger, dr Baumann, dyr. Sonnerlatte, dr Hausstein, dalej dyr. Czerniewski z małżonką, radca Makomaski z małżonką, radca Szelichowski z małżonką, radca Dobijewski z małżonką, p. Rosińska, czterech członków wycieczki czeskiej itd. Prom zaczął szybko zanurzać się w wodzie, która pasażerom poczęła sięgać do pasa. Panowie, nie tracąc przytomności, poczęli ratować kobiety. Trzeba było brnąć po pas w wodzie, by dojść do brzegu. Wypadek wywołał w pierwszej chwili wśród uczestników wycieczki panikę, która powiększyła się, gdy towarzyszący wycieczce sztygar w zdenerwowaniu mimowoli podpalił jednemu z dygnitarzy niemieckich ubranie. Na szczęście słona woda szybko zlikwidowała ogień. Zapewne winni przykrego wypadku, który nie przynosi chluby zarządowi salin, pociągnięci zostaną do odpowiedzialności.

Morderstwo w Wieliczce. W nocy z soboty na niedzielę ub. tygodnia dokonano w Wieliczce morderstwa, którego ofiarą padł 35-letni Tadeusz Flasiński. Sprawcą morderstwa jest 18-letni parobek Antoni Gruca, który wraz z dwoma towarzyszami, Karolem Zychem i Józefem Kasprzykiem przybył ze wsi Zabawy i awanturował się na podwórzu domu przy ul. Niepołomickiej. Kiedy Gruca zaczął strzelać z karabinu, Flasiński chciał go przytrzymać, w tym momencie Gruca wystrzelił i zranił Flasińskiego w pierś. Flasiński po godzinie zmarł. Gruca i obaj jego towarzysze zostali aresztowani i przewiezieni do Krakowa.

Mimowolny zabójca przed sądem. W październiku ub. r. w Jawczycach pod Wieliczką nieznany sprawca zastrzelił Antoniego Gazulka. Świadek zajścia

J. Tomasik stwierdził, że czynu dokonał niejaki H. Wilk. Wilka aresztowano. Nie przyznał się on do zarzucanego mu czynu, i słusznie. Po tygodniu zgłosił się bowiem na policję Stanisław Gorliński i zeznał, że on jest sprawcą mimowolnego zabójstwa. Widząc dwóch zbliżających się do niego osobników, obawiał się, że zamierzają go napaść i strzelił w ich kierunku. Gorliński skazany został na 4 miesiące aresztu z zaliczeniem aresztu śledczego.

Zasądzeni za udział w strajku rolnym. Sąd Okręgowy w Tarnowie na sesji wyjazdowej w Mielcu skazał za udział w strajku rolnym St. Głodka z Rejowa i Fr. Perłowskiego z Tuszyny na 4 miesiące aresztu każdego, M. Goguta na 3 miesiące aresztu.

Osiem lat więzienia za zabójstwo na weselu. Sąd Okręgowy w Tarnowie rozpatrywał sprawę St. Blachy i dwu jego towarzyszy, oskarżonych o to, że w Łakanowicach koło Brzeska zabili na weselu sztyletami niejakiego Fr. Stefańskiego. W wyniku rozprawy St. Blacha skazany został na 8 lat więzienia, a jego wspólnicy: J. Solak na 5 lat, a A. Molcik na 3 lata więzienia.

Tragedia rodzinna w Rzeszowie. 27-letni technik fabryki Cegielskiego w Rzeszowie, Antoni Czudyk, po kilkudniowej nieobecności w fabryce, znaleziony został w swym mieszkaniu z poderżniętym gardłem. W tym samym pokoju znaleziono trupa powieszonej jego 51-letniej matki. Jak się okazało, dramat rozegrał się jeszcze przed tygodniem. Zachodzi podejrzenie, że matka, która już od dawna wykazywała histerię i zamiary samobójcze, zamordowała swego syna we śnie, a następnie powiesiła się. Wypadek wywołał w Rzeszowie zrozumiałe poruszenie.

Nowe złoża rudy żelaznej i miedzianej. Prace poszukiwawcze za złożami rudy żelaznej na terenie powiatów krośnieńskiego i jasielskiego, prowadzone przez „Wspólnotę interesów“ zostały ostatnio ukończone. Wkrótce ma być uruchomiona na wielką skalę eksploatacja rudy, przy czym zastosowane być mają najnowsze systemy wydobywania rudy. — W Miedzianej Górze w Miedziance pod Kielcami natrafiono na nowe żyły rudy miedzianej. — Znajdują się one w pobliżu opuszczonych szybów, nieczynnych kopalń w Miedziance i zawierają około 20 procent miedzi.

Krwawe starcie kłusowników z policją. W czasie obławy leśnej w powiecie tarnobrzeskim doszło do wymiany strzałów między policją a kłusownikami. W chwili, gdy posterunkowi wkroczyli do lasu, kłusownicy zasypali ich gradem strzałów karabinowych. Idący na czele oddziału komendant posterunku Kazimierz Kozak został ciężko ranny. Przewieziono go w stanie ciężkim do szpitala. W wyniku obławy schwytano dwóch kłusowników z karabinami w ręku. Pozostali zdołali zbiec. Policja prowadzi energiczny pościg. Na miejsce wypadku wyjechali z Rzeszowa prokurator i sędzia śledczy.

Z procesu inż. Doboszyńskiego. Z dobiegającego końca toczącego się obecnie procesu inż. Doboszyńskiego we Lwowie o najście na Myślenice, jako nowy ciekawy szczegół podajemy zeznanie świadka b. insp. pracy Czarneckiego.

B. insp. Czarnecki mówiąc o swej pracy na terenie krakowskim oświadczył, że miał poważne trudności z Zarządem miejskim w Krakowie.

Przew.: Jakiego to rodzaju były spory?

Św. Czarnecki: To były spory na tym tle, że miasto pieniądze przeznaczone dla bezrobotnych, przeznaczało na inne cele. Uważałem to za niemoralne i walczyłem z tym. Szerzej mógłbym o tym mówić po zwolnieniu mnie z tajemnicy służbowej. Z 300 tysięcy zł, jakie otrzymała Gmina z Funduszu Pracy, 200 tysięcy zł miało iść na bezrobocie, a tymczasem poszło tylko 40 tysięcy zł. Musiałem pilnować, by pieniądze ściągane z nędzy nie poszły na hulanki.

Po świadku Czarneckim zeznawał starosta Myślenic Bassara. Św. Bassara na początku swych zeznań dowodzi, że wszyscy prelegenci Stron. Narodowego byli złodziejami i paserami. Rozpytywany jednak szczegółowo świadek Bassara nie może dać żadnych konkretnych przykładów. Ponieważ świadek w dalszym ciągu swych zeznań operuje niejasnościami, prokurator prosi, by przewodniczący zadawał św. Bassarze pytania.

Z zeznań świadka wynika, że rozwiązywał zebrania Stron. Nar. ponieważ były wykroczenia przeciwko porządkowi publicznemu. Obrońca Stypułkowski zapytuje:

Jakie to były wypadki?

Św. Bassara: Członkowie Str. Nar. kradli świnie i kury.

Obr. Stypułkowski: Proszę o konkretne wypadki.

Okazuje się, że świadek nie przypomina sobie dokładnie niczego.

Obr. Stypułkowski: Czy pan starosta prowadził dochodzenia w sprawie tych kradzieży?

Św.: Tak, ale wyników dochodzeń nie pamiętam.

Obr.: Czy całe zebranie Str. Narodowego chodziło kraść kury?

Św.: Tłumaczy się niepamięcią.

W dalszym ciągu zeznań św. Bassary okazuje się, że b. starosta Bassara uważa, że chociaż niektóre czasopisma przeszły przez cenzurę, to jednak władzom administracyjnym niższej instancji przysługuje prawo cenzury.

Ponieważ obrona wyraża zdumienie z powodu stanowiska b. starosty, prok. Olszewski zauważa, że „świadek może mylnie interpretować ustawę, gdyż nie jest prawnikiem“.

Adw. Pozowski: A jakie wykształcenie posiada pan starosta?

Przew.: Uchylam to pytanie.

Po zwolnieniu tego świadka odroczono proces do dnia następnego.

(Z powodu niesłychanej pretensji tyczącej się cenzurowania czasopism przez b. starostę Bassarę zapytać naprawdę wypada czy tenże ma jakiekolwiek wykształcenie — uwaga *Red.*).

Wizerunek Matki Boskiej na szybie. We wsi Czajkowice koło Rudek u szlachcica Sołomika Czajkowskiego ukazał się na szybie wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. — Fakt ten nie przestaje być przedmiotem masowego zainteresowania się szerszych warstw ludności. Z najodleglejszych stron ciągną tu od kilku tygodni liczne pielgrzymki z powiatów samborskiego, drohobyckiego, mościckiego, gródeckiego, jarosławskiego, lwowskiego i innych, pragnących naocznie zobaczyć zjawisko, które chwilami ukazuje się i znika. Dom przedstawia czasami widok twierdzy oblężonej przez tłumy ludności. Pielgrzymki urządzają zarówno Polacy jak i Rusini, śpiewając nabożne pieśni.

Zabójca ś. p. Wanota skazany na 6 lat więzienia. Trybunał sądu przysięgłych w Bielsku rozważał w tych dniach sprawę zabójstwa Leona Wanota przez Karola Normana w dniu 17 września 1937 roku. Zabójstwo to wywołało, jak wiadomo, rozruchy antyżydowskie w Bielsku i Białej. Trybunał na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych wydał wyrok

skazujący Karola Normana na 6 lat więzienia, przy czym policzono oskarżonemu areszt tymczasowy od dnia 17 września aż do wyroku.

Obłęd z powodu zorzy polarnej. W Radoszowie na Śląsku nauczycielka Stefania Kępkówna, tak przejęła się zjawiskiem zorzy polarnej, że dostała szału. Wobec groźnego stanu, chorą przewieziono do szpitala, gdzie przebywa zdradzając objawy obłędu.

Zawodowi złodzieje bydła. Policja olkuska przy pomocy policji chrzanowskiej aresztowała L. Koźlika z Trzebini, Maksymiliana i H. Obroków z Sierszy, oraz Z. Sikorę z Ciężkowic, którzy zawodowo trudnili się kradzieżą bydła. Szajka ta dokonała ostatnio na terenie gminy Bolesław koło Olkusza kradzieży 7 krów — z których 5 już odebrano w Brzeszczach i Przeciszowie w okolicy Krakowa. Kradzione krowy kupowali paserzy z Zatora, sprzedając je następnie na targach przy pomocy podrobionych świadectw.

Plaga kłusownictwa w kieleckim. Dla ukrócenia złodziejstwa leśnego i kłusownictwa policja konecka urządziła specjalne czaty i obławy na kłusowników i szkodników leśnych. W wyniku tej akcji odebrano od kłusowników kilkadziesiąt dubeltówek i sporządzono kilkaset doniesień na złodziei leśnych, którzy zostali surowo ukarani. Władze policyjne z całą energią tępią plagę kłusownictwa, która przekreślała wszelką racjonalną hodowlę leśną.

Gajowy pod gradem kamieni. Gajowy lasów dóbr Łopuszańskich w powiecie kieleckim, St. Rówiński ujął w rejonie Zarębienie na kradzieży drzewa 4 mężczyzn. Na widok gajowego złodzieje porzucili drzewo i zaczęli obrzucać go kamieniami. Rówiński pod gradem kamieni padł na ziemię. Znaleziono go po kilku godzinach nieprzytomnego i ciężko pokaleczonego. Policja wykryła sprawców bestialskiego napadu. Są to: trzej bracia Walczyńscy, Stefan, Józef i Jan, oraz Franciszek Skrobisz, wszyscy ze wsi Rudniki. gmina Pianów.

Wyrok na dziewięciu komunistów w Sosnowcu. W Sądzie Okręgowym w Sosnowcu toczyła się rozprawa przeciwko dziewięciu mieszkańcom miasta Będzina, członkom zlikwidowanej komórki związku młodzieży komunistycznej, oskarżonym o działalność wywrotową. Niektórzy z oskarżonych usiłowali zbiec przez zieloną granicę do Rosji Sowieckiej — zostali jednak ujęci. W wyniku rozprawy sąd skazał Stan. Brodzińskiego i Mojżesza Sznycera na karę 6 lat więzienia, P. Duleckiego, K. Czekalskiego, L. Lewińskiego, M. Łobodę, Rubina i Dorfsbergera po 4 lata więzienia, pozostałych, J. Kwietnia i Wł. Rogowicza po 2 lata więzienia.

Mięso rasowych psów jedli mieszkańcy Czeladzi. Od dłuższego czasu posterunek P. P. w Czeladzi otrzymywał skargi na ginięcie psów rasowych. Gdy skargi stawały się coraz częstsze, podjęto dochodzenie, które doprowadziło do sensacyjnych rezultatów. Ujawniono, że niejaki St. Mikulski trudnił się zawodowo kradzieżą psów, które następnie zabijał, a mięso ich sprzedawał mieszkańcom Czeladzi. Ujawnienie makabrycznej afery spożywania psiego mięsa, zrobiło duże wrażenie w Czeladzi.

Ucieczka niebezpiecznego złodzieja z więzienia. — W czasie obławy ujęty został w Sławkowie w nocy na 5 b. m. niebezpieczny złodziej ze Sławkowa, Zygmunt Sikora, podejrzany o napady w Zagłębiu Dąbrowskim i kradzież w Sławkowie. Nadto istnieją przeciwko niemu silne poszlaki, że w swoim czasie był w bliższym kontakcie z osławionym bandytą Kaszewiakiem. Ostatnio Sikora wraz z drugim złodziejem, Olesińskim, po wybiciu otworu w murze, zbiegł z aresztu sławkowskiego. Olesiński w dalszym ciągu ukrywa się.

Oszust w mundurze inspektora skarbowego. Niejaki Perelson w Warszawie dobrał sobie do spółki b. urzędnika skarbowego Adama Gontarka i obaj rozpoczęli ożywioną działalność oszukańczą. Proceder obu oszustów polegał na tym, że Perelson przychodził za interesem do jakiejkolwiek firmy. Po chwili zjawiał się Gontarek w mundurze dygnitarza skarbowego również w interesie. Na widok dygnitarza, Perelson witał go bardzo uniżenie i tytułował Gontarka „panem inspektorem". — Prosił go przy tym o umorzenie tytułem amnestii zaległych podatków jednego z kupców. Rzekomy inspektor omawiał sprawę życzliwie, po czym wychodził. Wówczas właściciel sklepu, w którym to miało miejsce, prosił zwyczajnie Perelsona o pośrednictwo w sprawie podatkowej. Perelson dawał do zrozumienia, że „pan inspektor" jest człowiekiem światowym i trzeba mu się zrewanżować. Tak obaj oszuści wyłudzili od kilkudziesięciu kupców znaczne sumy, ponieważ stawka wynosiła przeciętnie 300 złotych. Dopiero, gdy do kupców przychodzili egzekutorzy, orientowali się, że padli ofiarą bezczelnych oszustów.

Przemyt w karawanie samochodowym. Między Warszawą i Katowicami kursował od jakiegoś czasu karawan samochodowy. Jeździł tam i z powrotem kilka razy w tygodniu. Zwróciło to uwagę policji, która nadziwić się nie mogła, że zapanowała taka koniuktura pogrzebowa, przy czym zawsze akurat ten, a nie inny karawan, przewozi zmarłych. Ponieważ musiało się w tym kryć coś tajemniczego, postanowiono raz karawan zrewidować. W wozie znaleziono trumnę z tablicą i napisem na niej: „ś. p. Jan Kowalski zmarł dn...". Trumna była opieczętowana. Wezwano lekarza powiatowego i trumnę odpieczętowano. Jakież było zdumienie wszystkich, gdy istotnie znaleziono tam nieboszczyka, choć spodziewano się czegoś innego. Lekarz jednak nie dowierzał i dotknął trupa. — No i okazało się, że była to tylko woskowa maska trupia, ułożona tak wśród różnych łachów, żeby imitowała leżącego nieboszczyka. A reszta nieboszczyka poza maską stanowiła pokrywkę, pod którą znaleziono 182 skórki futrzane, 30 litrów płynu bulionowego Maggi, 700 scyzoryków, kilka sztuk jedwabiu krawatowego, spinki i inne wyroby galanteryjne ogólnej wagi 5 kg. Wszystko to był przemyt z Niemiec. Właścicielem karawanu okazał się Artur Reinholdt z Katowic. Odbiorcą był Szmul Rozenberg z Warszawy.

Fatalne strzały na wiwat. We wsi Sitno, w powiecie zamoyskim 23-letni Antoni Łój, jadąc do ślubu strzelił z rewolweru na wiwat i postrzelił w obie nogi 15-letnią Genowefę Muszczyk. Przejęty wypadkiem Łój usiłował popełnić samobójstwo, strzelając sobie w serce. Oboje umieszczono w szpitalu w Zamościu.

Śmierć od nadmiernego wypicia alkoholu. We wsi Wola Załężna, gmina Opoczno, powiatu opoczyńskiego, zmarł nagle mieszkaniec tej wsi Krawczyk Fr., lat 30. Dochodzenie wykazało, że Krawczyk zmarł wskutek wypicia nadmiernej ilości alkoholu.

Biblioteki gminne. Związki Samorządowe województwa lubelskiego zaleciły ostatnio okólnikami, gminom swoich powiatów wstawienie do preliminarza budżetowego w roku przyszłym możliwie wystarczających sum na zakup książek i czasopism do Bibliotek Gminnych.

Żonobójca. W Stydyniu Wielkim, w powiecie kostopolskim, emigrant rosyjski Konstanty Demiańczuk

uderzeniami siekiery, zamordował swoją żonę Franciszkę, po czym zwłoki zakopał w stodole. Zbrodnia wydała się. Demiańczuka aresztowano. Drogą ohydnej zbrodni zapragnął on usunąć własną żonę, aby potem ożenić się z 19-letnią urodziwą córką jednego z miejscowych gospodarzy. Policja znalazła narzędzie zbrodni, siekierę z plamami krwi, oraz wykopała zwłoki ofiary.

Żebrał mając skarb w zanadrzu. W pobliżu Brześcia Kujawskiego aresztowano za włóczęgostwo Bazylego Mryczkę. W czasie śledztwa okazało się, że jest on b. oficerem Lejbgwardii carskiej i przez jakiś czas był nawet komendantem straży pałacowej w Carskim Siole Po rewolucji Mryczko przybył do Polski i kupił sobie duży dom czynszowy. — Jednak wkrótce stracił wszystek majątek i stał się wędrownym żebrakiem, śpiewającym po wsiach i miasteczkach rosyjskie piosenki. Podczas aresztowania znaleziono przy nim 16 tysięcy zł, 120 rubli w złocie i wiele aktów notarialnych. B. komendanta straży pałacowej osadzono w przymusowym domu pracy.

Napad bandytów na zagrodę wieśniaka. Dwóch zamaskowanych bandytów wtargnęło w nocy do zagrod L. Ziółkowskiego zamieszkałego w Szemborowie (powiat wrzesiński). Napastnicy rzucili się na leżącego w łóżku Ziółkowskiego, skrępowali go sznurami, a następnie splądrowali całe mieszkanie. Łupem bandytów padły 2 pożyczki konwersyjne, jedna na 1.000 zł, druga na 100 zł, oraz zegarek i kilka złotych w gotówce. W czasie gorączkowego plądrowania w mieszkaniu, bandyci nie spostrzegli koperty, w której znajdowało się około 400 zł. Po dokonanym rabunku napastnicy zbiegli. Skrępowanemu i zawiniętemu w pierzynę Ziółkowskiemu udało się po pewnym czasie uwolnić i zawiadomić policję. Wszczęty za bandytami pościg doprowadził do przytrzymania jednego podejrzanego osobnika, którego osadzono w więzieniu we Wrześni.

Zderzenie pociągów towarowych. W ubiegły czwartek o godzinie 6.40 rano, w pobliżu stacji Olpuch, w powiecie kościerskim, zderzyły się dwa pociągi towarowe. — Zniszczeniu uległo 20 wagonów, 7 wagonów załadowanych drobnicą uległo uszkodzeniu. W katastrofie ranni zostali: hamulcowy Stanisław Grzeszkowiak — kierownik pociągu Franciszek Grzanek. Na miejsce przybyła komisja sądowo-śledcza, która przeprowadza dochodzenie.

Psychiatrzy zbadają ks. Radziwiłła. W związku z małżeństwem księcia Radziwiłła z żydówką sprawa ubezwłasnowolnienia księcia przybiera sensacyjny obrót. Mianowicie po zakończeniu badania świadków przez Sąd Grodzki w Ostrowiu Wielkopolskim ma być przeprowadzone badanie lekarskie ks. Radziwiłła przez dwóch psychiatrów. Naturalnie może to nastąpić dopiero po powrocie księcia z Francji. Tymczasem pełnomocnicy księcia zapowiedzieli jego powrót w lecie. Do tego więc czasu sprawa wszczęta przez rodzinę będzie w zawieszeniu.

Nie zobaczy już męża... Na linii kolejowej Piła-Berlin, niedaleko stacji granicznej Krzyż, wypadła z pociągu pewna Litwinka. Mąż jej już dość dawno temu wyemigrował do Brazylii i kobieta wraz ze swym 12-letnim synem jechała właśnie do męża. Jak ustalono, pasażerka zamierzała udać się do toalety. Mało obeznana, pomyliła drzwi i wypadła z pędzącego pociągu. Wypadek spostrzeżono dopiero kiedy pociąg już daleko odbiegł od miejsca katastrofy. Pierwsze poszukiwania nie dały rezultatu i dopiero w Krzyżu dowiedziano się, że ciało nieszczęśliwej leży na torze. Pasażerka odniosła tak ciężkie pokaleczenia, że śmierć nastąpiła na miejscu. Gdy pociąg przybył do Berlina, synem — nie rozumiejącym słowa po niemiecku, zaopiekowała się nim misja dworcowa. Wypadek jest o tyle smutniejszy, że chłopiec dokładnie widział, jak matka jego z pociągu wypadła. Nie zdaje sobie jednak z tego sprawy, że nie żyje. Dowie się o tym dopiero, gdy znajdzie się w Brazylii. W rozmowie z pasażerką pociągu, również Litwinką, chłopiec stanowczo twierdził, że matce nie mogło się nic stać i że na pewno przyjedzie następnym pociągiem. Misja dworcowa poinformowała o zajściu poselstwo litewskie w Berlinie, które z kolei zabrało chłopca do siebie. Sierotę wysłano wieczorem w dalszą drogę do Kolonii, prosząc wszystkie misje dworcowe o zaopiekowanie się nim, aż do portu w Antwerpii. Do Brazylii chłopiec wyjedzie na statku „Charlotte". Ojca jego w Brazylii poinformowano już o nieszczęściu.

Pożar majątku. W majątku „Zuckenberg" w Angermuende (Prusy) wybuchł wielki pożar. Płomienie zniszczyły ogromne zapasy paszy, zboża, oraz uszkodziły poważnie szereg maszyn rolniczych. Do akcji ratunkowej wezwane zostały straże z całej okolicy. W płomieniach zginęło między innymi 141 świń.

Wściekły pies zagryzł na śmierć 183 owce. Z Fridrichshafen donoszą, że w miejscowości Haslach, nocujące na pastwisku stado owiec zostało napadnięte przez wściekłego psa. Rozszalałe zwierzę zagryzło na śmierć aż 183 owce, zanim pasterze zauważyli napaść. Straty wynoszą około 10.000 rm.

Zastrzelono największego słonia w Europie. W monachijskim ogrodzie zoologicznym musiano zastrzelić największego słonia, znajdującego się w Europie, pod nazwą Boy, W ub. piątek słoń w napadzie szału począł się awanturować i wyrwał z korzeniami drzewo. Zwierzę odłamało sobie przy tym kły. Weterynarze orzekli, że wyleczenie słonia jest niemożliwe. Waga zastrzelonego Boya wynosiła przeszło 100 centnarów, długość 7.90 metra, wysokość 3.20 m. Trąba Boya miała 2 metry długości. Odłamane kły ważą 26 i 28 kilo.

Samochód zburzył dom ze stodołą. W pobliżu miejscowości Steinbach w Bawarii wpadł na dom mieszkalny samochód ciężarowy. Siła uderzenia była tak wielka, że dom i sąsiadująca z nim stodoła zostały doszczętnie zniszczone. Właściciel domu został ciężko ranny, a siostra jego zabita na miejscu. W gruzach domu znalazł również śmierć kierowca samochodu.

Zaraza niszczy bydło w Besarabii. W powiecie Soroka (Besarabia) wybuchła zaraza wśród koni, których codziennie ginie ponad 200 sztuk. Zaraza przenosi się ostatnio i na krowy, świnie, oraz owce. Z tego powodu włościanie tamtejsi zostali pozbawieni inwentarza i masowo zwracają się o pomoc do rządu. Rząd obiecał dostarczyć im pewną ilość bydła i nierogacizny, a zamiast koni — traktory.

4 miesiące więzienia za pocałunek. Jednym z dążeń faszyzmu jest podniesienie poziomu moralności. Wobec tego zabrano się energicznie do romansowych Włochów. — Lekkomyślna młodzież wpada w sposób przykry. Niedawno w miasteczku Pistoła 19-letni młodzieniec na przechadzce pocałował 17-letnią panienkę wbrew jej woli. Panienka nie żartowała. Złożyła skargę, i na odbytej wkrótce rozprawie sąd skazał krewkiego wielbiciela płci pięknej na 4 miesiące więzienia. — W motywach oświadczono, że z uwagi na to, że przestępstwo było dokonane publicznie, wyrok jest łagodny i dlatego sąd nie radzi skazanemu apelować. Prócz tego skazanego wciągnięto

na czarną listę tak zwanych „niebezpiecznych kawalerów".

Porwani przez falę morską. Na plaży w m. Bondi Beach, skutkiem nagłej burzy, fale zalały 200 kąpiących się osób. Pomimo wysiłków licznego oddziału ratowniczego, 4 osoby utonęły.

Harce oszalałego wieloryba w porcie San Francisco. Niezwykłe wydarzenie miało miejsce w porcie San Francisco. Wieloryb, który zabłąkał się z pełnego morza do portu i wpłynął do doków wewnętrznych, nie mógł znaleźć wyjścia z avantportu i zaczął jak szalony pływać od jednego mola do drugiego, uniemożliwiając wejście i wyjście okrętów. Władze portowe wezwały na pomoc szalupę z harpunnikami, którzy próbują wieloryba unieszkodliwić — Na molo portowym w San Francisco zebrały się tysiące ludzi, przyglądających się z niezwykłym zainteresowaniem szalonemu wielorybowi, krążącemu po wodach basenów portowych. Pierwsze próby łodzi wielorybicznej nie dały wyniku, ponieważ nie mogła ona zbliżyć się do oszalałego wieloryba. Władze portowe miały zwrócić się do czynników wojskowych, by przy pomocy artylerii unieszkodliwić olbrzyma, paraliżującego cały ruch w porcie.

Jak długo może człowiek głodować.

Nie tak dawno jeszcze na scenach różnych teatrów rewirowych w stolicach europejskich występowały różne „głodomory" dla pieniądza popisując się swą „sztuką. Wielu z nich musiało głodować, aby żyć. Okres, przez który organizm ludzki może wstrzymać się od jedzenia, zależy od ilości tłuszczu i węglowodanów, nagromadzonych w ciele. Najdłuższy okres czasu głodowania wynosi 90 dni. Smutny ten rekord pobił słynny Jolly, który przed 12 laty produkował się w Berlinie. Przeciętny okres głodowania, leżący w granicach możliwości ludzkich, wynosi 30 do 50 dni. Zwierzęta ciepłokrwiste mogą głodować nie dłużej od człowieka. Ptaki wytrzymują głód znacznie krócej. Gołąb ginie po 11 dniach głodu, kura, jak stwierdzono, wytrzymuje dobrze 19 dniową głodówkę. Zwierzęta, które popadają w sen zimowy, wytrzymują w tym okresie, trwającym od kilku miesięcy do pół roku, prawie całkowicie bez jedzenia. Żaba może wytrzymać bez pożywienia przez cały rok. — Niektóre owady biją rekord wytrzymałości na głód. Uprzykrzony owad mieszkań ludzkich pluskwa np. może głodować 6 lat.

Sprostowanie. Urząd gminny w Paszczynie nadesłał nam następujące sprostowanie: „W kronice tygodnika „Rola" Nr. 6 z dnia 6 lutego br. w art. p. t. „Oryginalny konwój policyjny" zamieszczono mylnie, bo osoby wchodzące w skład omawianego konwoju a następnie oskarżone przed Sądem Okr. w Tarnowie nie pochodzą z gromady Brzezówka, ani też z rejonu gminy Paszczyna, jako też nie są znani tut. Zarządowi gminnemu. Wójt: *St. Powrózek*".

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Czader Wincenty** w St. W.: Przy sposobności zapytamy się w województwie. O ile Pan ma dowody brania udziału w wojnie z bolszewikami pod Kijowem i t. d. jako ochotnik, to może Pan załączyć do podania, które należy wnieść do Kapituły Orderowej w Warszawie. Zbadamy jednak czy podanie wnosi się wprost czy przez województwo. Odznaczenia należą się przedewszystkim tym, którzy po wojnie światowej, w czatie tak krytycznym dla Ojczyzny nie rzekli: „Mam już dość wojny", ale wspierali ją tą przecenną, nieraz krwawą ofiarnością. — **Zdulski Antoni** w Rz.: Prenumeratę ma Pan zapłaconą do końca maja br. — **Andrzej Michalik** w R.: Z powodu fatalnego doręczania Panu „Roli" wnieśliśmy zażalenie i dowiemy się kto Panu „Rolę" zatrzymuje. — **Michał Żak** w T.: Wnieśliśmy zażalenie na ową urzędniczkę pocztową, gdyż sama powinna dla Pana niedoręczony numer zareklamować, bo na to przecież ma drukowane karty reklamacyjne. — **Inż. A. Mayer** w K.: Zamieścimy w następnym numerze — **Paweł Mirocha** w W.: Za miłe słowa uznania dla „Roli" dziękujemy. Numera od Nowego Roku z przekazem rozrachunkowym wysłaliśmy. Prosimy jednak przerwać to stałe wypożyczanie „Roli", gdyż nam jak i Panu szkodę przynosi.

Zagadki do nagrody.

1. Układanka historyczna.

Z podanych poniżej cyfr należy ułożyć pięć dat sławnych wydarzeń z historii Polski:

1, 1, 1, 1, 1, 1, 1, 2, 3, 3, 3,
4, 6, 6, 8, 8, 8, 9, 0, 0.

2. Uzupełnianka.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

W miejsce kropek wstawić brakujące litery, by utworzyły 10 wyrazów.

po....wa, te....op, na....ja,
me....na, pe....na, pi....na,
pr....or, sa....ód, Ka....na.

3. Szarady.

I.

Pierwsza druga roślina w botanice znana,
W gospodarstwie domowym często używana;
Pierwsza trzecia to nazwa drapieżnej rodziny,
Chytre ich obyczaje trudno poznać z miny.
Wszystkie spełnia nam często dość ważne zadanie,
Z ciekawością i trwogą spoglądamy na nie.
Skarby i tajemnice roznoszą po świecie,
Tak cenione, niebawem rzucasz je na śmiecie.

II.

(Ułożył Ludwik Ciołczyk L.).

Pierwsze i drugie jest obcym wyrazem,
Na listach „w miejscu" zastąpi czasem,
Piąte i czwarte krawcy potrzebują,
Drugie i czwarte na myszy polują,
Trzecią i piątą bardzo się pyszę,
Gdy tylko polska, chętnie ją słyszę,
Drugie piąte i pół pierwszego,
Grzeje żelazo i tłucze w niego.
Całość nam bardzo znaną istotą,
Żywi się tylko węglem i wodą.

III.

(Ułożył Górnik).

Pierwszą szukaj w liter rzędzie,
Tam z pewnością ona będzie,
Która z piątą powiązana
Miar powierzchni nazwa znana,
Z drugą niezbyt wielka troska
Jest to znana rzeka włoska,
Trzecie piąte są do grania,
Gdy kto chętny do słuchania;
Na okręcie trzecia czwarta
Rzecz wożenia zawsze warta.
Całość imię dobrze znane,
Choć mężczyznom tylko dane.

4. Bilet wizytowy.

(Ułożył Ludwik Ciołczyk z Ł.).

ADAM TORNISTRI.

Z liter ułożyć zajęcie tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 28 lutego 1938 r

Znaczenie zagadek z Nr 6 „Roli": 1. Logogryf: Ignacy Kraszewski. 2. Rozsypanka: Rozszerzajcie „Rolę" ile macie siły, by jej słowa kraj nasz cały corychlej zwiedziły. 3. Szarady: I. Cytryna. II. Konstantynopolitanka. 4. Łamigłówka literowa Lepsza słomiana zgoda, niż złoty proces.

Dobrego rozwiązania zagadek z Nr. 6 nikt nie nadesłał.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record« Kraków, Lenartowicza 6 tel. 136-91

Z ostatniej chwili.

Późno wieczór w ubiegły wtorek ława przysięgłych w procesie inż. Doboszyńskiego wróciła z narady i przewodniczący ogłosił werdykt: ława przysięgłych 11 głosami zaprzeczyła pierwsze pytanie, zaprzeczyła również . innych pytań, natomiast zatwierdziła 7 głosami przeciwko 5 pierwszą część pytania odnoszącą się do wtargnięcia na posterunek policji, zatem trybunał skazał inż. Doboszyńskiego na dwa lata więzienia i zaliczył mu 20 miesięcy więzienia śledczego.

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 15 lutego b. r.

Pszenica	30·00—30.50	Słoma długa	7·50—8.00
Żyto	22·50—22·75	Ziemniaki stoł.	4·00—4.50
Owies	22·50—23·50	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158 00
Jęczmień	21·00—22·00		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	43·75—45·25
Groch zwyk.	30·00—32·00	Mąka żytnia	33·25—33.50
Siano słodk.	10·00—10·50	Otręby pszen.	17·00—17.50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	17·50—18.00
Konicz.past.	12·00—13·00	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 15 lutego 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.58—0.78	Jałownik .	0·40—0.76
Woły . . .	0.55—0.68	Cielęta . .	0.50—0.90
Krowy . . .	0.30—0.70	Świnie . .	0.80—1.12

Świnie bita waga 1.10 zł. do 1.43 zł.

Zwyczajne Walne Zgromadzenie Powiatowego Tow. Pszczelarskiego odbędzie się w niedzielę dnia 27 b. m. o godz. 10 przed południem w Krakowie przy ul. św. Jana 20 I. p. Poczem odbędzie się odczyt na aktualny temat.

W szkole.

Nauczycielka tłumaczy dzieciom niebezpieczeństwo całowania zwierząt.

— Może któryś z was przytoczy przykład o tym, co mówiłam...

— Ja, proszę panią.

— A więc mów.

— Moja ciotka zawsze całowała swego pieska...

— No i cóż się stało?

— Piesek zdechł!

Oddał z nawiązką.

Złośliwa dama do słynnego lekarza: — Więc pan jesteś motorowym w autobusie, który wiezie ludzi na tamten świat.

Lekarz: Szanowna pani jest w błędzie. I owszem, pracuję przy tym autobusie, tylko nie jako motorowy, lecz jako hamulcowy.